

Życzenia Noworoczne Ministra Oświaty

KOLEŻANKI I KOLEDZY!

Rozpoczynający się 1954 rok, dziesiąty rok szkolnictwa Polski Ludowej, będzie niewątpliwie doniosłym okresem tak dla wykonania Planu Sześcioletniego w dziedzinie upowszechnienia oświaty, jak i dla stworzenia niezbędnych warunków, które decydować będą o podniesieniu jakości pracy szkół podstawowych, liceów ogólnokształcących, zakładów kształcenia nauczycieli, przedszkoli i domów dziecka oraz wszystkich form oświaty dla pracujących.

Stoimy u progu nowego, wyższego etapu pracy we wszystkich dziedzinach naszego życia. Perspektywę tego etapu wskazuje nam IX Plenum KC PZPR. Zadania i środki realizacji zawarte są w jego tezach.

Wypełnienie tych wielkich zadań w dziedzinie oświaty jest patriotycznym obowiązkiem każdego nauczyciela i każdej szkoły, którym naród nasz powierzył wykształcenie i wychowanie swych dzieci, kształtowanie umysłów i serc młodego pokolenia.

Wyrażając głębokie przekonanie, że sprostacie tym zaszczytnym i odpowiedzialnym obowiązkom, składam Wam, Koleżanki i Koledzy, z okazji Nowego Roku najszczerze życzenia, byście w pracy swej znaleźli zadowolenie, szczególnie osobiste, radość z wypełnionego zadania i umieli przekazać młodzieży twórczą radość pracy dla dobra naszej Ojczyzny.

WITOLD JAROSIŃSKI
Minister Oświaty

DOROCZNYM ZWYCZAJEM

Skończył się rok 1953, rok trudnej walki i pracy, rok nowych osiągnięć naszego narodu. Osiągnięcia minionego roku zdokumentowały dobitnie, że przestaliśmy być krajem słabym i bezbronnym, stworzyliśmy i umocniliśmy podstawy naszej gospodarki narodowej, rozbudowaliśmy przemysł — i dziś Partia nasza dokonuje nowego rozstrzygnięcia sił i środków, by podnieść wydatnie stopę życiową obywateli, by lepiej zaspokoić stale rosnące materialne i kulturalne potrzeby mas pracujących miast i wsi.

My, nauczyciele, uczestniczyliśmy i dalej uczestniczymy będziemy w tym wielkim wysiłku całego narodu, w budownictwie socjalistycznym, w walce o szczytną przyszłość ojczyzny. Rok 1953 przyniósł dalsze wspaniałe sukcesy w rozwoju naszej gospodarki, dalszy poważny wzrost dochodu narodowego. Rok 1953 był także rokiem wielkiej ofensywy oświatowej.

Znalazło to swój wyraz w obradach IV Zjazdu ZZNP, który postawił przed szkołą i nauczycielstwem postulat doskonalenia metod walki o naukową światopogląd młodzieży. Znalazło to wyraz w masowym ruchu nauczycieli produkujących wiele tysięcy pomocy naukowych dla uczczenia X-lecia Polski Ludowej. W ubiegłym roku toczyliśmy walkę nie tylko o dalszy ilościowy rozwój szkolnictwa,

zapewniającemu już dziś każdemu dziecku możliwość ukończenia siedmioklasowego kursu nauki — ale przede wszystkim o jakość naszej pracy oświatowej, o poziom naukowy i ideowy naszej szkoły, o atmosferę, która ze szkoły tworzy ognisko kultury promieniujące na otoczenie, przekształcające nie tylko życie młodego pokolenia, ale również za jego pośrednictwem życie dorosłych.

Nie zrezygnujemy z tej walki w rozpoczynającym się roku 1954, przeciwnie, weźmiemy w niej udział jeszcze żarliwiej, jeszcze goręcej, jeszcze skuteczniej. I jesteśmy pewni, że nie zabraknie nam sił ani zapалу, by z każdym dniem lepiej nauczać i wychowywać, by rozpałać w sercach młodzieży nienasycony głód wiedzy, nieustanną chęć służenia ze wszystkich sił sprawie rozkwitu i potęgi ojczyzny, sprawie pokoju, sprawie socjalizmu.

Waga i znaczenie szkoły i nauczyciela rosną, ponieważ zyskaliśmy już swą pracę i postawę uznania całego narodu, ponieważ rozbudziliśmy zainteresowanie sprawami szkoły i młodzieży w najszerszych kręgach naszego społeczeństwa (o czym świadczy dyskusja na łamach prasy), ponieważ z dumą stwierdzić możemy, że jesteśmy współbohownikami wielkiej armii postępu i pokoju na całym świecie. Fakt, że w Wietnamie czy Kenii, we Włoszech czy we Francji ludzie walczą o wspólną prawdę, o wspólne nam wszystkim idee pokoju i postępu, pomnaża nasze siły i wydatnie wpływa na kształtowanie wychowawczej atmosfery szkoły w Polsce Ludowej.

A rok 1953 bogaty był w takie wydarzenia. Ogromne znaczenie wychowawcze miał dla nas fakt, że razem z całą postępującą ludzkością łączyliśmy się w bólu po śmierci Józefa Stalina — bólu, który wzmocnił nasze przywiązanie do idei socjalizmu i pokoju. Ważny również był fakt, że razem z milionami ludzi milijonów pokoi odnieśliśmy zwycięstwo zmuszając napastnika do zawarcia rozejmu w Korei, fakt, że razem z ludem Francji i demokratycznymi siłami narodu niemieckiego paraliżujemy zakusy imperialistów na bezpieczeństwo świata, przeciwstawiamy się utworzeniu nowego spisku wojennego pod nazwą armii europejskiej. Ważny jest fakt, że w walce o dobrobyt i kulturę kroczymy w jednym szeregu z milionowymi rzeszami bratnich krajów demokracji ludowej, nowych Chin, a przede wszystkim niezwykłego bastionu — Związku Radzieckiego, przywódcy i obrońcy szczęścia prostych ludzi. Oto źródła naszej rosnącej siły, oto istotne składniki atmosfery wychowawczej naszej szkoły. Czuje to każdy uczciwy nauczyciel i prawdy tej uczy naszą młodzież.

Wkraczamy w 10 rok istnienia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, rok, który rozpocznie się historycznym dla naszego narodu wydarzeniem, II Zjazdem Partii. Związek Nauczycielstwa Polskiego dożył wszelkich starań, by rok ten przyniósł nowe osiągnięcia w dziedzinie oświaty i pełną realizację wskazań IX Plenum. Zmierzać będziemy do tego, by rok ten przyniósł dalszą poprawę warunków bytowych i warunków pracy nauczyciela, by — uzyskując coraz większe uznanie i szacunek mas pracujących, Partii i Rządu — nauczyciel mógł coraz lepiej i skuteczniej walczyć o poziom własnej szkoły, o coraz wyższą kulturę swego środowiska, o coraz większy rozkwit kraju, o trwały pokój na świecie. Warunkiem wykonania tych zadań jest stały wzrost naszej aktywności, uczynienie naszej pracy bardziej świadomą i systematyczną.

Zarząd Główny ZZNP składa wszystkim Kolegom najserdeczniejsze życzenia noworoczne osobistej pomyślności oraz dalszych osiągnięć w pracy i walce — dla dobra naszej młodzieży, dla szczęścia ludowej ojczyzny, dla lepszej przyszłości świata.

EUSTACHY KUROCZKO
Przewodniczący ZG ZZNP

Na cześć II Zjazdu PZPR

NAUCZYCIELE ZMP-owcy z powiatu Tarnowskie Góry oraz absolwenci Państwowego Liceum Pedagogicznego w Tarnowskich Górach w wyniku przeprowadzonej dyskusji nad tezami do II Zjazdu PZPR — doszli do przekonania, że najsukcesyjniej realizować będą wskazania naszej Partii i Rządu, podejmując akcje zjednoczenia nauczycielskiej ofensywy i najsukcesyjniej nauczycieli ZMP-owców do pracy oświatowej na wsi. W podjętym zobowiązaniu czytamy m. in.:

Poprzez ZMP-owski ochotniczy zaciąg pionierski nauczycieli pragniemy przyczynić się do wykonania zaszczytnego zadania postawionego nauczycielom na III Zjeździe ZZNP przez Tow. B. Bierut: „Bądźcie



Dla uczczenia II Zjazdu PZPR uczniowie Zasadniczej Szkoły Zawodowej CUSZ przy ulicy Sandomierskiej w Warszawie zobowiązali się do 23 grudnia ub. r. wyprodukować — poza normalnymi zajęciami w warsztatach — 400 różnych części do maszyn rolniczych dla PGR Wilanów i podwarszawskich gromad.

Na zdjęciu: instruktor Mieczysław Ktożewicz objaśnia uczniom rysunki techniczne części maszyn rolniczych.

cie motorem tej wspaniałej i wielkiej rewolucji kulturalnej”.

W przekonaniu, że najtrudniejsze do rozwiązania i najpilniejsze problemy rewolucji kulturalnej znajdują się w tej chwili na wsi, zgłaszamy się ochotniczo do dyspozycji Partii i władz oświatowych, by pójść do pracy nauczycielskiej w szkołach wiejskich na wskazane nam najtrudniejsze odcinki. Żywym przykładem jest dla nas bohaterka działacza Wielkiego Proletariatu — nauczycielka Filipina Plaskowicka.

Uzbrojeni w niezawodny i zwycięski oręż marksizmu i leninizmu będziemy zmierzać w przyszłej swej pracy naucz-

K O L. Marjan Niewiadomski, nauczyciel zawodu Zasadniczej Szkoły Metalowej — elektrycznej w Piotrkowie, wykonał — zgodnie z podjętym zobowiązaniem — plan i kosztorys instalacji elektrycznej budynku Zasadniczej Szkoły Metalowej w Koluszach.

WSPÓLNIE z klasą robotniczą, która wzmacnia wysiłki dla uczczenia II Zjazdu naszej Partii — pracownicy wielu szkół i placówek wychowawczych podejmują liczne zobowiązania.

Pracownicy Państwowego Domu Dziecka nr 8 w Policach, woj. szczecińskiego, rzucili hasło: „Z Domu Dziecka nie wypuszczę wychowanka nieubranego czysto i porządnie. Nie wypuszczę wychowanka nieprzygotowanego do lekcji”. Realizując to hasło w pracy codziennej pracy równocześnie wezwali do współzawodnictwa grupę związkową Domu Dziecka nr 8.

ABY pomóc w przygotowaniu się do wiosennych robót rolnych, Technikum Budowy Okrętów zobowiązało się wyremontować do 31.I 1954 r. narzędzia rolnicze w dwóch spółdzielniach produkcyjnych.

CZŁONKOWIE ZOZ przy Liceum Ogólnokształcącym w Wieluniu, chcąc uczestniczyć w umacnianiu sojuszu robotniczo-chłopskiego, podjęli następujące zobowiązania: z uczniami, których rodzice należą do komitetów założycielskich spółdzielni produkcyjnych, przeprowadzać narady celem omówienia aktualnych trudności powstających przy zakładaniu spółdzielni oraz sposobów ich przezwyciężenia; przy szkole założyć ogródek doświadczalny; nawiązać ścisłą współpracę ze szkołą rolniczą w Chróście.

K O L. Kazimierz Gwiźdek, palacz Szkoły Podstawowej nr 18 w Szczecinie — podjął następujące zobowiązanie: „By zaoszczędzić jak najwięcej węgla, który jest niezbędny dla rozwoju naszego przemysłu, zobowiązuje się zmniejszyć zużycie paliwa w kotłowni centralnego ogrzewania o 25 — 30 % (ok. 90 ton koks) — utrzymując jednak temperaturę pomieszczeń szkolnych na poziomie określonym przez przepisy”.

CZŁONKOWIE MOZ w Kasinie Małej, pow. Limanowa, na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym podjęli następujące zobowiązania: jedno zebranie miesięczne poświęcić na opracowywanie zagadnień z zakresu agro- i zootechniki; otoczyć większą opieką tych nauczycieli, którzy znajdują się w trudniejszych warunkach bytowych; rozwinąć wśród nauczycieli i członków ZOZ księżkę pedagogicznych i literatury pięknej.

DLA uczczenia historycznego II Zjazdu PZPR nauczycielstwo m. Wrocławia postanowiło wzmocnić wysiłki celem usprawnienia pracy, podniesienia wyników nauczania i wychowania. Z licznych zobowiązań podjętych przez organizację związkową przy różnych szkołach wymienimy jedno z pierwszych, zgłoszone przez ZOZ przy Szkole Podstawowej nr 48: „Zobowiązujemy się pomóc słabym uczniom z klas V — VII w opanowaniu materiału naukowego; do 16 stycznia zorganizować nowe kółko techniczne i zapewnić jego rozwój; zwiększyć zbórkę makulatury o 15%”.

MINAŁ rok 1953, rok wielkich zwycięstw obozu pokoju, rok ciężkich porażek, jakie ponieśli amerykańscy awanturnicy wojenni, organizatorzy prowokacji, wrogowie odprężenia w sytuacji międzynarodowej, wrogowie rzetelnej współpracy międzynarodowej. Jako jedną z wielkich klęsk, którą zmuszeni są oni zapisać w swym bilansie strat, było zdemaskowanie i unieszkodliwienie przez naród radziecki, przez Komunistyczną Partię Związku Radzieckiego ich agenta, Berli i jego wspólników. Stacje Berli, która dążyła do obalenia ustroju socjalistycznego w Związku Radzieckim, wymierzona została naleyta i sprawliwa kara.

Udarmienie antyradzieckiego spisku Berli jest wielkim zwycięstwem narodu radzieckiego nad wrogami socjalizmu, wielkim zwycięstwem wszystkich narodów, które zdają sobie sprawę, że każdy spisek wymierzony przeciwko silie przezwyciężonej obozu pokoju — przeciwko Związkowi Radzieckiemu, godzi w pokój, godzi w bezpieczeństwo narodów, godzi w postęp.

Rok 1953, rok wielkich zwycięstw, konsekwentnie pokojowej polityki ZSRR, polityki, której jakże piękna i wymowna manifestacją jest przyznawanie rokrocznie Międzynarodowych Nagród Stalnowskich wybitnym bojownikom o pokój. W 1953 roku otrzymał ją wielki pisarz polski, Leon Kruczkowski. Fakt ten dumą napawa cały naród polski, który widzi w przyznaniu nagrody polskiemu wojownikowi o pokój wyraz uznania dla wysiłków całego narodu polskiego w walce o najświętszą sprawę ludzkości — o utrwalenie pokoju.

T. R.

ZGON JULIANA TUWIMA



W niedzielę dnia 27 grudnia 1953 roku zmarł nagle w wieku lat 59 Julian Tuwim. Zmarł jeden z najznakomitszych twórców poezji polskiej — poeta, którego wszechstronna, postępową twórczość związana była zawsze ze sprawą człowieka i skierowana swym ostrzem przeciwko uciskowi i wojnie.

JULIAN TUWIM

Do córki w Zakopanem

Klanaj się górcom, córeczko, klanaj się górcom, Śnieg słońcem błyskawicą, światem tatrzańskim, Olsniawajacym lazorem, olsnionym chmurom, Klanaj się, córko, wysokim dniom zakopiańskim!

Klanaj się ptakom i źródłom, ludziom i świerkom, I gwiazdom nisko wiszącym w pustce przeźroczej! Twoje to wszystko, już twoje, obywatelko Rzeczypospolitej młodej — Polski Roboczej!

A ojciec (żebyś wiedziała!) po tamtych śniegach Cieniem się cieniem waleś, coraz ciemniejszym... Rosła Żelazna Hołota w „karnych szeregach” I ogłaszała go rykiem, że — nietętejszy.

Kruki nad ojcem skrzęcały czarnowrózobne, Wiebry mu dni zapędzały w ślepe zaufki, Dni — tyleż durne co chmurne, jutra niepewne, A jeśli pewne — to jutra Zbira i Spółki.

Klanaj się górcom, córeczko, klanaj się z wysoko, Z wysoko nisko się kłapiącym, światem tatrzańskim, Olsniawajacym lazorem, olsnionym chmurom, Klanaj się, córko, wysokim dniom zakopiańskim!

Klanaj się szczytom podniebnym, hardym i pięknym! To swoje „czuwać!” Im krzyknij, harcerko mała! A zawsze klanaj się, córko, ludziom maleńkim, Bo to są ludzie ogromni. Żebyś wiedziała.

Klanaj się wielkim nieznany nauczycielkom, Brnącym przez śniegi do szkółek w mrozy starczyse, Klanaj się z wyżyn drukarzem, obywatelko Rzeczypospolitej Polskiej — jasnej i czystej.

Wysoki Giewont, wysoki! A pod nim płynie Potokiem, córko, potokiem historia wieku. Na górach, córko, na górach — myśli o nizinie! Śród głazów, córko, śród głazów — myśli o człowieku!

Mocno i pewnie chodzący po polskiej ziemi, Umiał lud sprawiedliwy, co Polskę zbudził. A tam, kochanie, gdzie mieszkał Włodzimierz Lenin, Złóż kwiatek. To był przykład tych prostych ludzi.

Klanaj się górcom, córeczko, klanaj się górcom, Śnieg słońcem błyskawicą, światem tatrzańskim, Olsniawajacym lazorem, olsnionym chmurom, Klanaj się, córko, wysokim dniom zakopiańskim!

I ja tam byłem za młodu, młodo — wino płem, Bajek uplomych słuchalem, cymbałów grzmiących. Chwiał mna, ledwie nie schwiał w otchłan-mogile, Miętko usnął wiechciałm laurów wędniących.

A ty się klanaj świeżościom rześkiego brzasku Młodości, co nad poziomą, i oku słońca! Prawdę i pracy się klanaj! I a cała w blasku Wróć do promiennej Warszawy — promieniejąca!

Wspólne zadania

Adam Ropacki
Minister Szkolnictwa Wyższego

W szkołach wyższych toczy się walka o podniesienie jakości nauczania, o jego treść, o jego kierunek programowy, o jego wyższe metody. Chcemy podnieść poziom przygotowania zawodowego, naukowo-ideologicznego młodzieży do jej przyszłych zadań, jako socjalistycznej inteligencji — uzbrojonej w najnowocześniejsze zdobycze i metody postępowej nauki, aktywistów budownictwa socjalistycznego a następnie komunistycznego.

Z tego punktu widzenia pracownicy nauki i młodzież analizują i doskonalą metody pracy, dyskutują nad planami studiów, programami nauczania, skryptami podręcznikami. Dyskusja ta stopniowo pogłębia się i staje się coraz bardziej konkretna, zaczyna słuszenie wkraczać w dziedzinę pracy naukowo-badawczej, która decyduje o treści nauczania, zaczyna obejmować analizę pracy poszczególnych katedr, zespołów, instytutów.

Im bardziej zaś rozwija się ta dyskusja, im głębsza staje się analiza naszej pracy, im trafniejsze wnioski — tym wyraźniej występuje zagadnienie ścisłego związku między walką o jakość nauczania w szkolnictwie wyższym i walką o jakość nauczania w szkole średniej i podstawowej, tym jaskrawiej zarysowuje się zagadnienie właściwej współpracy szkolnictwa wyższego ze szkolnictwem średnim, a także podstawowym, współpracy kadr naukowych szkół wyższych z nauczycielstwem.

NIE trzeba, oczywiście, zbyt głębokiej analizy, aby stwierdzić, że wyniki pracy szkół wyższych zależą w dość poważnym stopniu od poziomu przygotowania i od postawy absolwentów szkół średnich. Ten związek był, naturalnie, od dawna dostrzegany. Istniała też w ubiegłym roku nawet bardzo żywa współpraca między profesorami, asystentami, aktywem młodzieżowym szkół wyższych a nauczycielstwem — w zakresie doboru młodzieży do szkół wyższych. Przejawiała się ona w formie odczytów, pogadanek, pokazów, przykładowych ćwiczeń, dni drzwi otwartych, informacji dla młodzieży, nauczycieli i rodziców. Pomoc nauczycielstwa dla szkół wyższych była poważna i skuteczna.

Dotychczas jednak pomoc ta ograniczała się do współpracy w okresie doboru i w zakresie doboru oraz na gorzkiem, nie raz nawet przesadnym, wytykaniu przez pracowników szkolnictwa wyższego szkole średniej — braków w przygotowaniu absolwentów. Dobrze, jeżeli to była krytyka wskazująca konkretne braki, analizująca ich przyczyny w oparciu o treść i ujęcie materiału programowego lub metod nauczania w szkołach średnich, jeszcze lepiej — w konkretnych szkołach średnich. Wiele profesorów i asystentów taką krytykę rozwijało. Gorzej, a zdarzało się i tak, jeżeli krytyka ograniczała się do ogólnikowych stwierdzeń, że jest niedobrze albo nawet do generalizowania barwnych kwiatków egzaminacyjnych.

Ministerstwo Rolnictwa pomoże szkole

W warunkach ustroju Polski Ludowej każde dziecko chłopskie ma ści kształtujących wieść i to jest gdzie miało, światła, tym będzie lepiej gospodarowała, tym wyższy będzie poziom produkcji rolnej.

A wiadomo, że od poziomu produkcji rolnej, od obfitości żywności zależy w dużej mierze wzrost stopy życiowej mas pracujących. Wzną rolę w przygotowaniu dziecka do życia, do przyszłej pracy i zawodu, spełnia szkoła.

Ministerstwu Rolnictwa bardzo na tym zależy, aby nasze szkolnictwo, szczególnie na wsi, zainteresowało młodzież rolnictwem, jego znaczeniem dla gospodarki narodowej i wpłynęło w ten sposób na

ską zamięłowanie do pracy na roli. Ministerstwo gotowe jest okazać szkołom jak najdalej idącą pomoc w zblizeniu młodzieży szkolnej do rolnictwa, do zdobywania nowoczesnej agrobiologii i zootechniki. Zarówno służba rolna, rad narodowych i służba agronomiczna POM, jak naukowe instytucje rolnicze i stacje doświadczalne będą współpracowały ze szkołami i udzielać pomocy nauczycielstwu i młodzieży szkolnej przy prowadzeniu poletek szkolnych, w pracy kółek młodych mirzurinowców, ażeby młodzież mogła otrzymać jak najlepsze rezultaty, pobudzać i rozwijać zamięłowanie do pięknej pracy nad rozwojem nowej polskiej wsi i polskiego rolnictwa.

MINISTER ROLNICTWA
Włodzisław
JAN DĄB-KOCIOŁ

Proces Iwanika odbył się w początkach maja w Bartoszewie na wyjazdowej sesji sądu okręgowego. Przewodniczył sam prezes sądu. W Bartoszewskim klubie urzędniczym było w przeddzień procesu rojnie i gwarno. Sędziowie przysiedli, prokurator, reporterzy wszystkich gazet, dwaj adwokaci z Warszawy — co za atrakcja dla Bartoszewa.

Iwanika przywieziono z Zamocia więzienna karetką, o świecie, właśnie wtedy kiedy goście klubowi wracali z brydza żeby się trochę przespacerować przed rozprawą.

W malej salce sądu grodzkiego niebawmy łok Przeważały kobiety, wystrój nie ciekawy, ćwierkające jak wróble Pani apiekarkowa ma piękne lisa srebrnego na ramionach. Starościna jest ubrana ciężko i czarno, jak na pogrzeb, choć za oknami stoi maj w pełnej wiosennej krasie. Mocenarsza Karska szepece z żoną inżyniera powiatowego o wczorajszym wieczorze klubowym. Pani Trawińska poprawia nowy kapelus, przywieziony wczoraj specjalnie na tę okazję z Krakowa. Pani Pudłńska siedzi obok swej kuzynki, właścicielki jednego hotelu bartoszewskiego — obie mają zagniewany wyraz twarzy. Jakby były osobiste dotknięte. Ciekawie wyścigały się żony urzędników starostwa i policjantów, sklepikarzy, wdowy żyjące z emerytury po mężu, właścicielki domów i willi bartoszewskich, dewotki-plotkarki, szperaczki cudzych kątów i spraw. Nie nasycone głodem, żadne sensacje, czegoś co może choć na chwilę ożywić martwą pustkę ich życia. O, tak, obady zostały ugotowane już wczoraj, ubogie kobiety zajmują się dziećmi, a one mają dziś swój uroczysty dzień wielkiego teatru. Można będzie nasyć oczy i uszy można będzie potem wspominać i opowiadać o tym widoku całym miesiącem.

Nikt nie zwraca uwagi na sztywnie siedzącą w ostatnim rzędzie ławek kobietę. Jest zniszczona, brzydka, chuda. Perkalowa szustka, podwiązana pod brodą, ostatnia jej oczy. Nie tak wyglądają bohaterki dramatu. Żadna z rozszepetanych pań nie rzuciła nawet na nią okiem. Zresztą może — może przyszydlały się jej ciekawie i natrętnie, gdyby wiedziały że to matka. Ale nie wiedzą. Iwanikuwa siedzi marliwa, obłąkana, samotna.

Ewa nigdy w życiu nie była w sądzie. Kiedy wchodziła na salę i lekko ruchem głowy obserwowała znajome panie, na chwilę milkła szmer. Chciwie oczy taksują ją, badają, oceniają.

możliwe, rozszerzyć i właściwie ustalić konieczne minimum przygotowania pedagogicznego absolwentów kierunków ważnych dla szkolnictwa średniego, a następnie zapewnić minimum przygotowania pedagogicznego tym wszystkim specjalistom kształconym przez szkoły wyższe, którzy wykonując swe zasadnicze funkcje będą mogli jednocześnie pomagać szkolnemu kadr, zwłaszcza w szkołach zawodowych. Trzeba wreszcie, aby za przykładem niektórych pracowników nauki — np. prof. Gerleckiej (U. L.) i innych — pracownicy nauki i aktywni wydziałów szczególnie ważnych dla szkolnictwa średniego — potrafili rozbudzić w młodzieży zamiłowanie do pięknego zawodu nauczyciela-wychowawcy, architektki świadomości ludzkiej, budującego socjalistyczną przyszłość narodu — za pomocą umysłów, serc i rąk młodego pokolenia.

WSPÓLNA walka o najlepsze przygotowanie i użyczenie w nauce młodego pokolenia budowniczych przyszłości — łączą wszystkich nauczycieli i wychowawców młodzieży. Trzeba, żeby walczyli i pracowali wspólnie. Szkoła wyższa nie może i nie powinna zastępować szkoły średniej, szkoła średnia nie może i nie powinna zastępować szkoły wyższej. Ale współpracę i wzajemną pomoc — obowiązują. Bez niej nie spełnią tych zadań ani nauczyciele, ani profesorowie i asystenci.

Współpraca i wzajemna pomoc profesorów, asystentów i nauczycielstwa staje się coraz bliższa. Jest w tym dużo zasługi ZNPP. Teraz chodzi o to, aby współpraca stała się i bardziej konkretna, i bardziej systematyczna, i bardziej pogłębiona.

A to jest sprawa dalszego wysiłku Zw. Zaw. Nauczycielstwa Polskiego, jak również i właściwych ministerstw, przede wszystkim Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i Min. Oświaty — a zwłaszcza szerokiej inicjatywy profesorów, asystentów i nauczycieli.

Niezbędny jest udział literatów

Sprawa nauczania literatury polskiej w szkołach średnich jest dla każdego polskiego pisarza podwójnie ważna: jako obywatel Polski Ludowej z natury rzeczy przejmując się o wyrastaniu nowych kadr kulturalnych, upowszechnianiem kultury narodowej, jako producenta literatury obchodzą go jak najżywiej sposób wykładania historii literatury tym, którzy będą najlepszymi odbiorcami jego twórczości, to znaczy uczniom szkół średnich. Dlatego jest rzeczą zrozumiałą, że dyskusja o podręcznikach w środowisku literackim wywołała takie ożywienie. Choć w głosach krytycznych pod adresem podręczników mogły znaleźć się fałszywe nuty, chociaż są i tacy, którzy w krytyce błędów w marksistowskim ujmowaniu zjawisk historyczno-literackich chcieliby widzieć krytykę samej METODY marksistowskiej, to przecież nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ogromna większość krytykujących podręczniki ożywiła jest najlepszą wolą poprawienia dokuczliwych błędów, hamujących naszą rewolucję kulturalną i przyspieszenia w ten sposób procesu kształtowania się kultury Polski socjalistycznej.

Dlatego próby zahamowania dyskusji, zastraszania krytyki są — w moim przekonaniu — zdecydowanie szkodliwe, zwłaszcza, że wychodzą ze środowiska historyków naszej literatury, więc tych, którzy w dużej mierze są odpowiedzialni za błędy w podręcznikach. Próby przytłumienia krytyki

Nauczanie literatury w szkole średniej jest złożone i trudne. Ten trud, warto przypomnieć z tego m. in. względu że w ostatnich dyskusjach, jakie włącznie na łamy różnych tygodników i pism codziennych, obserwowaliśmy — obok mądrej troski o polepszenie programów i podręczników — wiele uproszczeń i fałszywej ambicji rozprawiania o przedmiocie na podstawie... głębszej o nim niewiedzy. Stąd np. apodyktyczna wypowiedź jednego z dyskutantów: „Potrzebna jest gruntowna rewizja i programu, i metody nauczania. Rewizja, która by dała i znanstwo epoki, i znanstwo prądów umysłowych nurtujących epokę, ale tak, by to wszystko wynikało z literatury, z analizy artystycznej utworu, poprzez stawianie w centrum zainteresowania pisarza i jego dzieła”. Polemizował już słusznie z tymi stwierdzeniami Kazimierz Wyka („Życie Literackie” nr 98), podkreślając ich obiektywne likwidatorski charakter, bo cytowane uwagi podważały w istocie zasadniczą tezę marksistowskiej interpretacji zjawisk literackich jako części procesu historycznego. Przypomniałem je zaś dlatego, żeby po prostu upomnieć się o większą odpowiedzialność w dyskusji na temat programu i podręczników.

Chcę być dobrze zrozumiany. Nie chodzi o to, aby dyskusję nad programami i podręcznikami zamykać w kręgu specjalistów. Program szkolny historii literatury — to ważny dokument kultury narodowej i istotna częścią naszej rewolucji kulturalnej. Zmobilizowane czujności społeczne jest konieczne. I to — cokolwiek powiem o różnych nieporozumieniach — jest niewątpliwie pozytywnym osiągnięciem ostatnich dyskusji. A jeżeli zaczęliśmy tu od krytycznych stwierdzeń, to po prostu dlatego, aby dyskusja przestała mieć charakter jedynie podjazdowych

są — w moim przekonaniu — objawem niedoceniania siły obozu socjalizmu w Polsce i przeceniania siły jego wrogów. Moim zdaniem — jesteśmy dostatecznie silni, aby mówić otwarcie o naszych słabościach. Jesteśmy dostatecznie silni, aby otwarcie dyskutować nad tymi problemami, które i dla nas samych nie wydają się jasne. Stanowisko pewnego szanowanego i wybitnego profesora, który uważa, że nie stać nas jeszcze na dobre marksistowskie podręczniki literatury, że wobec tego musimy się godzić z podręcznikami wulgarnymi marksizmem, jest właśnie jaskrawym przykładem tej niewiarę we własne siły, niewiarę niezasadzonej i szkodliwej.

Natomiast należy przyklasnąć oświadczeniom przedstawicieli Polskiej Akademii Nauk, którzy zgłaszają pomoc Akademii w pracy nad podręcznikami. Jestem przekonany, że udział literatów w tej pracy jest niezbędny. Jest wśród nich dużo polonistów z wykształcenia, są tacy, którzy mają nawet praktykę pedagogiczną. Udział ich w opracowaniu nowych podręczników powinien zapewnić m. in. ukazywanie ideologicznych treści w twórczości danego pisarza poprzez analizę stworzonych przez niego artystycznych obrazów, a nie przez wykłuskiwanie nagich deklaracji politycznych, jak to się dzieje w obecnych podręcznikach.

Jerzy Putrament

JERZY PUTRAMENT

W sprawie programu historii literatury polskiej

Prof. dr J. Z. Jakubowski

utartek. Bo możemy jako miłośnicy dowcipu i talentu znakomitego poety Antynio Stomskiego z satysfakcją kwitować jego komentarze na temat uproszczeń i błędów w podręcznikach i uśmiechnąć się jeszcze dodatkowo z niefrasobliwej „wiedzy” historycznej poety, gdy mianuje on mickiewiczowskiego Tadeusza („...bo tak nazywano młodzieńca, który nosił kościuszkowskie miano, na pamiątkę, że w czasie wojny się narodził”), sławnym porucznikiem legionów Dąbrowskiego” (chyba w Katowicach), ale pora podjąć i zasadniczą, szeroką dyskusję na temat: jak zreformować program historii literatury, jakie powinny być podręczniki, jakich zmian dokonać w praktyce szkolnej i dalszym kształceniu i dokształcaniu nauczycieli.

W uwagach niniejszych pragnę zatrzymać się nad sprawą pierwszą: jakie zmiany powinny nastąpić w programach historii literatury? Podkreślimy najważniejsze propozycje dyskusyjne.

1. Pierwsza i chyba najbardziej oczywista sprawa — to przebudowanie programu. Przykłady były wielokrotnie podawane. Trzeba dokonać starannej selekcji w materiale historyczno-literackim. Ale trzeba utrzymać kurs historii literatury. Nie chcemy wracać do ahistorycznej interpretacji arcydzieł, rzekomo oderwanych od konkretnych procesów dziejowych. Zmiany nie mogą więc zmierzać ku temu, aby wskrzeszać, ponętą dla niektórych (i biologicznych udział w ostatnich dyskusjach), zjawę formalizmu i estetyzmu w nauczaniu literatury w szkole. Nie należy gromadzić również martwej erudycji historyczno-literackiej. Proces rozwojowy literatury narodowej powinniśmy w nowym programie ukazać na przykładzie najwybitniejszych twórców i dzieł, w oparciu o pełniejszą, mniej pospieszną niż dotychczas, analizę ideowo-artystycznych wartości literatury ukazanych w związku z całym — dostępnym na poziomie szkoły — procesem historycznym. Ostatecznie chodzi o starą zasadę: non multa sed multum (nie dużo, ale gruntownie).

Oczywiście, w praktyce sprawa domaga się dokładniejszej dyskusji. Nie ulega wątpliwości, że sięgniemy (śmiele) niż dotychczas, bo w oparciu o nowe materiały, tak żywo ukazane np. na ostatniej sesji Oddziałości do postępowych, realistycznych tradycji literatury narodowej. Ale kiedy zaczynać historię literatury? Wydaje się, że słuszną jest myśl, aby nauczanie historii literatury rozpocząć w klasie VIII. Budzi to niepokój. Czy to nie rozczaruje młodzieży do literatury staropolskiej? Czy na tym poziomie można ukazać piękno poezji Kochanowskiego?

Decyzja jest niełatwa. Ale chyba trzeba rozłożyć materiał dzieł literatury na dłuższy okres niż dotychczas, żeby znów przesadnie nie rezygnować z bogactwa tradycji kultury narodowej. Rzecz prosta, że początkowo nauczanie historii literatury zogniskujemy niemal wyłącznie wokół postaci i dzieł, że będziemy bardzo ostrożni i umiejętnie (to sprawa do odrębnych rozważań) wprowadzać elementy procesu historyczno-literackiego.

2. Druga sprawa, którą pragnę podjąć dyskusyjnie, to biografia pisarza. Za mało jej w dotychczasowym programie. Słusznie odrzucamy plotkarską biografistykę, jaką uprawiali badacze burżuazyjni. Ale w praktyce szkolnej trzeba więcej uwagi poświęcić życiu pisarza, jego różnorodnym związkom z epoką, jego często niełatwym losom w społeczeństwie feudalnym czy kapitalistycznym. To zbliża i kształci, to wytwarza pożądane emocje. Niełatwe były np. losy wielkiego pisarza Dygasńskiego, który do szczytu życia uprawiał guwernerkę, był nauczycielem w dworach obywatelskich (czy — jak sam stwierdzał z gorzką ironią — „lokajem naukowym”) czy np. losy Stefana Żeromskiego, tak namiegnie zwalczanego przez reakcyjną krytykę.

3. Należy przedyskutować, jakie miejsce w programie winna zająć literatura współczesna. Zgodnie z dotychczasową koncepcją należy współczesne życie literackie omawiać równoległe do kursu hi-

storii literatury. Są na to przeznaczone w każdym miesiącu specjalne godziny. W praktyce nie jest to rzecz łatwa. Trzeba nauczycielom — szczególnie z małych miejscowości — pomóc. Trzeba z bieżącej produkcji literackiej wybierać utwory istotnie cenne. Słusznie pisał Jastrun: „Należy bezwzględnie uniknąć tromtadacji demokratycznej, lichych wierszy płytkoaktualnych, źle napisanych reportaży”. Wyboru nie zawsze jest łatwy. Powinny tu pospieszyć z pomocą pomocą WODKO i POLONISTYKA, aby tworzyć żywy i dojrzały stosunek do literatury współczesnej, odległy zarówno od bezkrytycznego wprowadzania na lekcje języka polskiego utworów nieudanych, jak i od przesadnego deprecjonowania nowej poezji i prozy.

4. Wreszcie sprawa, która wywołała ostatnio tyle dyskusji, to sprawa wartości artystycznych literatury. Słusznie zostało wypomniane, że w naszych badaniach naukowych i w praktyce szkolnej traktowano utwór literacki często jako jedynie ilustrację zjawisk ekonomicznych i historycznych. To sprawa jedna z najtrudniejszych i w badaniu naukowym, i w codziennej pracy szkolnej. Godzimy się wszyscy na zasadnicze stwierdzenie estetyki marksistowskiej o jedności treści i formy. „Wartość utworu literackiego” — pisał „Słusznie Henryk Markiewicz” — „nowym wydanym zisków pt. O marksistowskiej teorii literatury” — zależy od tego, czy i w jakim stopniu słusznie wyrażone stwierdzenia, oceny i postulaty wyrażone zostały w sposób estetyczny skuteczny, tzn. albo bezpośrednio — przez znalezienie ich emocjonalno-obrazowych równoważników w stylu poetyckim (np. w „Odziole do młodzieńców” czy w odpowiedzi na „Psalmie przesłonięci”) albo — drogą pośrednią, przez obrazy literackie, które w przebiegu odbiorczych narzucają się uwadze czytelnika jako konkretna, „naoczna” rzeczywistość, które intelektualnie i uczuciowo go angażują. Spienienie tych obu warunków — to jest słusznej koncepcji ideowo-tematycznej i jej sprawnej konkretyzacji przy pomocy specyficznych środków literatury — jest konieczne dla obiektywnego istnienia wartości estetycznej utworu.”

To prawda, zgodzi się każdy, ale jak to zrobić w praktyce szkolnej? Tu trzeba najpierw przestrzec przed ambicją jakoby pełnego opisu dzieła literackiego w szkole. Pamiętamy stare wzory analizy „Pana Tadeusza” z wykresami akcji itp., analizy, która potrafiła w pełni obrzydzić analizę poezji narodowej. Na pewno nie o to chodzi. Nowy program historii literatury, aby skutecznie niż dotychczas ukazać drogę do analizy ideowo-artystycznej utworu literackiego, winien oprzeć się na lekturze całych dzieł, ograniczyć do minimum operowanie wyjątkami. To stworzy podstawę do rzeczywistej analizy ideowo-artystycznej, bo pozwoli na głębsze, pełniejsze przeżycia, bo tylko one — a nie rzekomo naukowe, objaśniająco-opisowe zabiegi — są punktem wyjścia analizy literackiej w szkole. Dopiero wówczas prześledzimy z zainteresowaniem np. w powieści losy bohaterów, akcję, rolę opisów itp. I tu trzeba podkreślić szczególnie ważną rolę nauczyciela, decydującego o wyborze — niejednokrotnie aktywnie wkraczającego swoją interwencją — w sprawach wyrabiania wrażliwości estetycznej młodzieży. Tu wkraczamy już na teren praktyki szkolnej. Tu nie ma uniwersalnej recepty.

Uwagi do podręcznika chemii

Wydaje mi się, że program chemii dla szkół ogólnokształcących winien ulec dość znacznej zmianie. Konieczna jest rzeczca przerzucenie chemii organicznej do klasy wyższej. W ub. latach uczyłem chemii jednocześnie w liceum pedagogicznym (gdzie chemia organiczna jest w programie kl. II) i w liceum ogólnokształcącym: podczas gdy w kl. VIII młodzież napotykała ogromne trudności w przyswojeniu materiału z tego zakresu w kl. II bez trudu osiągałem dobre wyniki.

Moim zdaniem ważną przyczyną słabego przygotowania młodzieży do wyższych studiów jest fakt, że nauka chemii kończy się w kl. X, a potem następuje roczna przerwa, w rezultacie czego uczniowie zapominają wiele rzeczy. Toteż wprowadzenie nauki chemii do kl. XI bodaj w wymiarze i godz. tygodniowo wydaje się konieczne. Można by w kl. XI pogłębić niektóre zagadnienia z chemii organicznej (np. zjawisko izomerii) i nieorganicznej (np. szybkości reakcji chemicznych, stan równowagi chemicznej, powinowactwo chemiczne, pH roztworów i jego znaczenie).

Również warto pomyśleć, czy nie można by wprowadzić do programu pewnej ilości obowiązkowych ćwiczeń dla uczniów. Niezależnie jednak od tego, czy i jakie nastąpią zmiany w programie chemii, uczeń winien otrzymać inny niż dotychczas podręcznik. Podręczniki Turkiewiczza w opracowaniu Lewickiego oddały dotąd — mimo swych wad — duże usługi, ale czas już pomyśleć o doskonalszych książkach. Omawiane podręczniki są bardzo suche, trudne — niczym nie podciągają.

W podręczniku winny znaleźć się wzmiarki biograficzne o wybitnych chemikach, ćwiczenia praktyczne do poszczególnych działów, zadania rachunkowe i pytania oraz odpowiednie tablice chemiczne. Trzeba też dać jak najwięcej rycin, schematów, fotografii, tabel itp. — wszystko to znakomicie przyczynia się do lepszego zapamiętania materiału, a co najważniejsze, zachęca ucznia do korzystania z podręcznika.

W pewnej mierze jako wzór może służyć podręcznik Lewczenki.

W opracowaniu poszczególnych tematów musi wyraźnie występować zagadnienie powiązań i zastosowania chemii w technice i życiu codziennym.

Oprócz tego dobrze byłoby wydać specjalną książkę dla nauczycieli, np. „Chemia w życiu codziennym”, co przyczyniłoby się do ożywienia samych lekcji, a przede wszystkim zajęć pozalekcyjnych w kółku chemicznym. O potrzebie wydania takiej książki świadczy duże zainteresowanie, jakie wzbudził wśród nauczycieli chemii artykuł kol. Łaskiewicz w czasopiśmie „Fizyka i Chemia” pt. „Jak wiąże teorię z praktyką na lekcjach chemii”.

Na zakończenie jeszcze jeden wniosek: dając do systematycznego podnoszenia kwalifikacji nauczycieli chemii, Ministerstwo Oświaty winno zapewnić chętnym nauczycielom pewną ilość „praktyk” w zakładach przemysłowych podczas ferii letnich.

EDWIN STOSIK
Kościerzyna, woj. Gdańsk

PROCES IWANIUKA

(Fragment powieści E. Jackiewiczowej o sanacyjnej szkole)

— Bez kapelusza — szepece zgrorzona Trawińska.

— Ten sam kostium, co w jesieni, moja pani, czy to ją nie stać?

A patrzy, jakby wszystkie rozumy pojadła. Myślałaby kto!

Ewa uisadła przy oknie w pierwszym rzędzie krzesel. Zwrócona plecami do sali patrzyła na szeroki stół, zasłany zielonym sukniem, na duży metalowy kryfiks stojący pośrodku, wreszcie na ławę oskarżonych, na której za chwilę zasiadzie Włodek.

Przy drzwiach rozległ się jakiś szmer, głos wołający o przejście i dwaj policjanci z karabinami wprowadzili szybko szcuplego, białego chłopca w granatowym mundurku szkolnym. Wszystkie oczy rzuciły się żarliwie do jego twarzy. Dwa serca kobiece na sali zatrzępotały zakłosały się — serce matki i nauczycielki. Włodek uniósł się nieco i spojrzawszy na salę, gdzieś tam w tył. Odnalazł matkę i posłał jej najśladziej z uśmiechem światła: kochana moja, kochana, miła, jedyna. Potem zobaczył Ewę, wstał i ukłonił się poważnie jak kiedyś w szkole. Policjanci szarpnęli go za łokcie.

— Proszę wstać. Sąd idzie!

Rozprawa ciągnęła się przez cały dzień. Na wniosek obrońców sąd powołał Ewę na świadka. Zeznawała pierwsza.

Stanoła przed balustradą otaczającą miejsce przeznaczone dla świadków i spojrzała pytająco na prezesa.

— Co świadek może powiedzieć o oskarżonym?

— Proszę o zadawanie pytań — odpowiedział Ewa.

Prokurator poprosił o charakterystykę oskarżonego.

— Iwanik był dobrym, poważnym uczniem. Jest inteligentny, myślicy, lubił czytać, pomagał słabszym kolegom w lekcjach młodzieży daryła go sympatią, był ceniony i lubiany, miał dobry wpływ na klasę. Był zawsze milczący i małomówny. W dyskusjach zabierał głos niechętnie, wolał pisać.

W jednym z zadań napisał, że go głębokim przemysleniu i gozickich doświadczeniach doszedł do wniosku, że żaden ustrój nie zapewni szczęścia ludziom. Zrezygnowawszy z walki, pragnie uczyć się, pracować zarabiać, otoczyć matkę opieką. Szkoła nie miała mu nigdy nic do zarzucenia.

— Czy świadek sądzi, że to było szczególnie napisane?

— Jestem w szkole dopiero od kilku miesięcy, nie znam tak dobrze swoich uczniów.

Jakie organizacje istnieją w szkole — świadek nie rozumie pytanie? Chodzi o organizację, która mogła przeciwdziałać wywołanemu ideom i wpływać dodatnio na młodzież.

— Jest ich dużo. Czy mam je wyliczyć?

— Tak, proszę.

— Samorząd, harcerstwo, Czerwony Krzyż, LOPP, kółko dekoratorskie, kółko dramatyczne, redakcja gazetki. Straż Przednia — to chyba wszystko.

Na sali rozległ się szmer. Paniusie reagowały na odpowiedź Ewy zgłoszonym szemranie. Ale Ewa nie rozumiała o co chodzi. Zrozumie to dopiero wówczas, gdy przeczyta w gazetkach, jak oburząca złożyła zeznanie.

— Czy oskarżony należał do którejś z tych organizacji?

— Nie, poza samorządem Iwanik nie należał do żadnej.

— Dziękuję, świadek może pozostać na sali.

Ewa przysłuchiwała się przez cały dzień temu, co mówili inni świadkowie, prokurator i adwokaci. Zrozumiała, jaką pajączką zdrady otoczono tego chłopca. Zawodowi szpicle nie zeznawali, nie mogli się przecie dać poznać. Ale oto posterunkowy Krzok, który wszystko widział, wszystko słyszał i wszystko wie. Oto wiezienny fryzjer, który pozyskał szczytne zaufanie i ofiarował się odnośno grypsu do towarzyszy zamkniętych w innych celach. Odnosił je rzeczywiście i przynosił odpowiedzi, które krzepiły serce i dodawały siły. Tak, fryzjer-przyjaciel. Tylko, że po drodze wstępował do kancelarii, gdzie wszystkie grypsy fotografowano, by je potem odczytać na rozprawie i ukuć podstawy wyroku.

Oto „towarzysz” z celi więziennej, barczysty, krostowaty opryszek, siedmiokrotny karany za złodziejstwo, któremu rzekomo Iwanik zwierzał się w długie, ciemne, samotne noce, opowiadał o zbrodniach, które popełnił, wykladał program polityczny swojej partii i demaskował jej „zbrodnicze metody”.

★

W Warszawie i Lublinie, w Krakowie i Poznaniu, nawet w dworcu w Łęgowie gazeciarze wykrytkują swoje: „Kurier Warszawa-a-a-a”, „Express Wieczno-o-o!”, „Ilustrowany Kurier Codziennie-e-e-e!”, jak

Już wiemy, co się dzieje w Gwiżdżinach

Wyjeżdżając do Gwiżdżin wiedziałam, że kierownik tamtejszej szkoły Emil Illuk osiąga doskonałe rezultaty w prowadzeniu działki szkolnej. Taką była opinia kierownika sekcji biologii WODOK w Olsztynie. Istotnie w Gwiżdżinach zastałam zapalnego i doświadczonego biologa.

Mimo złej, listopadowej pogody obejrzałyśmy wspólnie działkę: a więc mały sad, szkółkę drzewek owocowych, ciekawie doświadczenia ze szczytnościem — jak np. jarzębinę na głogu — morele i brzośnie wyhodowane z pestki, krzaki winogron wcześniej dojrzewające i odporne na mróz, orzechy włoskie itd. Potem przeszliśmy do części warzywniej i doświadczeń z ziemniakami. Z doświadczeń są już pewne praktyczne wnioski, np. uprawa roślin uprawnych wykazała, że nie mają one w tych warunkach i przy tej głębie szansa do szerzej uprawy, dobrze natomiast udają się wszystkie oleiste. Krokosz i soja — przeniosły się już z działki szkolnej na wieś i chętnie uprawiane są przez chłopów. Kukurydza wyhodowana na działce w pięknych kłobach też znalazła na wsi licznych naśladowców (przedtem była w tych stronach prawie że nieznaną). Coraz więcej zaczyna ją chętnie sadzić topinambur (bulwy), które w lecie ostaniami ule, a potem służą jako niezły pokarm dla bydła.

NA DZIAŁCE DOJRZEWAJĄ DECYZJE

Rozmowa z kierownikiem Illukiem na temat jego doświadczeń prowadzonych na działce oraz zajęć z dziećmi przekonała mnie, że istotnie praca jest tu ciekawa, interesująca i warta upowszechnienia. A jednak pisząc dzisiaj, nie myślę bezpośrednio ani o działce, ani o doświadczeniach. Przed oczami staje mi raczej klasa, do której zabrałam na chwilę i twarze dzieci, z którymi rozmawiałam. Klasa zrobiła na mnie wrażenie karnej i wesołej równocześnie. Dzieci rozmawiały ze mną swobodnie i rzeczowo.

Na przykład: Marysia z klasy VII — zapytana (dla nawiązania rozmowy), do jakiej szkoły pójdzie po skończeniu siedmiu klas — odpowiedziała bez namysłu: „Ja będę nauczycielką”. Już wyraźnie widzi siebie w liceum pedagogicznym w Olsztynie. A później jak sobie wyobraża swoją pracę? Znowu odpowiedź zdecydowana, świadcząca o przemysłowym tego zagadnienia. „Najbardziej chciałabym uczyć biologię. I wtedy chciałabym zostać na wsi”. Marysia się odzywa. „Zakładabym takie działki, robiłabym doświadczenia, pokazywałabym wszystko dzieciom...”.

Niestety, nie mogę więcej pisać o tej milej, rozgarniętej i zapalnej dziewczynie, ponieważ czeka Błonek R. A Błonek nie jest tak bardzo wygnany i nie ma tak wielkich aspiracji — można by nawet powiedzieć, że nie ma specjalnych zainteresowań. Obojętnie powiedział, że będzie stolarzem. „Bo na stolara najłatwiej będzie mi się wyuczyć”.

A jednak ten sam Błonek nie pozostał obojętny dla spraw, które się dzieją na działce szkolnej. Błonek umie szepcić drzewka. Sam orzeź, że ma lekką rękę — prawie zawsze szepcieniem udaje mu się. Oto Błonek, oprócz wszystkich doświadczeń, które wykonuje w szkole pod okiem kierownika, założył sobie własny mały sad, kilkanaście drzewek, szepcił w nim już „chłonię na gruszy, grusze na jabłoni itd.”. „Zerdy, że jest bardzo ciekawy, co z tego wyjdzie. Obliczył, że pierwsze drzewko będzie owocować wtedy, gdy on będzie miał 21 lat.”

Nie wiem, czy Błonek zostanie w końcu stolarzem czy ogrodnikiem, ale nawet jeżeli będzie stolarzem, to wydaje mi się, że będzie zakładać w swojej wsi sady szepcących drzewek i cierpliwie czekać na rezultat doświadczeń.

Jonek G. przedstawił mi się jako hodowca. Doskonale orientuje się, który chłopiec hoduje króliki i jakie, kogo jeszcze do hodowli zachęcić, kogo namówić na zamiar. Jonek często jest pośrednikiem między hodowlą szkolną a oborami chłopskimi. Dzięki jego „agitacji” wchodzi w życie to co kierownik tak często chłopcom powtarza: po co hodować króliki?

liki były jakie i były jak? Trzeba dolożyć starych i wprowadzić w siebie króliki rasowe, wartościowe ze względu na futro i mięso. Króliki hodowane w szkole są wyłącznie niebieskie i srebrzyste.

Trzeba dodać, że hodowla królików rozprzestrzeniła się nie tylko na całą Gwiżdżinę, ale opanowała już powiat Nowe Miasto. Wiele szkół bierze od kier. Illuka króliki na rozmnożenie. U niego zapożyczają się również w świnki morskie.

Dlaczego tak dobrze pamiętam rozmowy z dziećmi?

Bo rozmowy te pozwoliły mi poznać, jak głęboko „dłga” wpływ wychowawczy działki szkolnej i jak mocno utrwaliły się już w dzieciach zainteresowania i zapal ich kierownika. Przekonałam się, że na polach doświadczeń nie tylko pięknie rośnie krokosz i kukurydza, ale dojrzała już decyzja o życiu i wyborze zawodu, narasta przywiązanie do ziemi, budzą się żywe i trwałe zamiłowania.

Te moje spostrzeżenia o wychowawczym wpływie działki szkolnej wzbogacił jeszcze ogrodnik PGR w Gwiżdżinach, Franciszek Dąbrowski. Poznałam go jako miejscową sławę i doskonałą praktyka „mizurinowca”. 74-letni ogrodnik oczywiście najchętniej mówi o własnych doświadczeniach, o wyhodowaniu nowej doskonale odmiany pomidora, ale udało mi się wtrącić coś niecoś i o dzieciach. O toż okazało się, że dzieci wykonywały w tym roku dużą pracę przy burakach PGR-owskich, które ze względu na doświadczenia i ilość robotników były poważnie zaniebane. Poza tym sporo dzieci pracuje w ciągu lata w ogrodnictwie PGR, właśnie pod okiem samego Dąbrowskiego.

— No, i jakże pracują? — Staruszek rozjaśnia mi: „A, dobrze, dobrze pracowały. I pięknie i ciekawie, widział na nich rekę kierownika Illuka, może z nich będą nawet jacyś ogrodnicy. A, bo tych to już ogrodnictwo nie nie obchodzi”. To „tych” odnosiło się do rodziców dzieci, którzy wciąż jeszcze (ogólnie w tych stronach) — za mało doceniają uprawę warzyw.

PRZEBYTA DROGA

No, bardzo dobrze — mógłby ktoś powiedzieć — że kol. Illuk ma taką piękną

działkę, że jego dzieci interesują się pracą, stary ogrodnik PGR je chwali, rodzice biorą przykład ze szkoły... ale nie każdemu się tak pomyślnie układa. O toż właśnie, w całej tej sprawie najciekawsza jest droga, która doprowadziła do tego, że dzieci się interesują, a rodzice podchwytują wyniki.

Kol. Illuk przyjechał do Gwiżdżin w roku 1945. Nie chce mówić o tej pracy, którą wykonał przy organizowaniu starej zaniedbanej szkoły i wciągnięciu rodziców do współpracy.

Pragnę tylko zwrócić uwagę na jego sytuację w dziedzinie agrotechnicznej. O toż w roku 1945 sytuacja była taka, że ludność miejscowa zatrudniona w swojej wiedzy i kulturze rolną wcale nie była zainteresowana tym, co jej nowoprzybyły kierownik szkoły, który zresztą nigdy nie był rolnikiem, na ten temat powie. Kierownik Illuk stał wtedy na ugorze, który otaczał budynek szkolny.

Czy mówił kiedykolwiek do chłopów: nie siećcie tego, siećcie tamto, nie robicie tak, a robicie inaczej? Wątpię! Natomiast wiem, że wykonał olbrzymią pracę. Ugór koło szkoły zamienił w ciekawy ogród, do którego chce się chłopom przysięść i zobaczyć: co tam rośnie? Jakże to ma przeznaczenie? A może by samemu spróbować? (Dzisiaj to już pomyślnie się mówi: „a przynajmniej nasion ze szkoły, może będą lepsze”).

Prawdopodobnie nie namawiał również chłopów (słownie), by sadzić drzewa, by osłoniły swoje góły sadziny przed bujającym wiatrem, ale wprowadził zwyczaj, że dzieci, które przychodzą do szkoły, sadzą w szkółce drzewka i pielęgnują je przez kilka lat. Dzieci, które opuszczają szkołę, zabierają drzewka ze sobą i sadzą je koło swoich domów. W tym roku np. wiele zabierze 80 szepczonych drzewek owocowych ze szkółki.

Więcej! Kierownik Illuk niepokoił chłopów. Jego krowa daje 27 litrów mleka dziennie. (Pierwszy wywiązuje się z obowiązków dostaw dla państwa). Jego kury znoś więcej jaj. Jego króliki ważą po 7 kilogramów.

„Trzeba by zobaczyć, co on tej krowie daje” — mówią chłopcy. „Trzeba by to wiedzieć, co tam robią z kurami” — namawiają się gospodynie.

„Trzeba by poprosić o srebrzyste króliki” — postanawiają dzieci.

Jak poprawiam klasówki z matematyki

Na str. 47 „Dziennika Urzędowego” Ministerstwa Oświaty nr 4 z 1953 r. czytamy: „Specjalną uwagę należy zwrócić na pracę piśmienną uczniów. Nauczyciel winien ściśle przestrzegać norm określających liczbę sprawdzających prac piśmiennych w ciągu roku, starannie poprawiać te prace i w przepisany terminie przeprowadzać w klasie korektę”.

Moje obserwacje z praktyki szkolnej doprowadziły mnie do wniosku, że wśród wielu nieudanych, a zatem zmarowanych lekcji, większość stanowią te, które poświęcone są poprawianiu prac klasowych. Najczęściej spotykana forma poprawiania klasówek z matematyki lub fizyki jest następująca:

„Po rozdaniu zeszytów wzywamy do tablicy „najlepszego ucznia pierwszego rzędu”, „najlepszego przedstawiciela drugiego rzędu”, ci dzielą tablicę kreską na 2 części i piszą poprawne rozwiązania zadań, a klasa mechanicznie przepisuje z tablicy do zeszytów klasowych. Nie wymaga to żadnego wysiłku umysłowego.”

Niewiele więcej daje i taka „poprawa”, podczas której każdy uczeń pracuje „sam” po otrzymaniu ocenionej pracy. W praktyce bowiem ma on przed sobą zeszyt mocniejszego kolegi, a ten mocniejszy nudzi się w tym czasie.

Lekcja poświęcona poprawianiu klasówek przeprowadzana jest bez konspektu, bo nauczyciel nie widzi potrzeby przygotowania się na piśmie do tego rodzaju pracy.

W rzeczywistości poprawa klasówek może być lekcją nieźle ciekawą i pożyteczną. Na lekcji tej możemy pogłębić wiedzę uczniów, likwidować błędne nawyki myślowe, wykorzystywać czas na rzetelną pracę całego zespołu uczniowskiego.

Oto przykłady nieźle — moim zdaniem — przeprowadzonej poprawy klasówek z matematyki. Zaczynamy lekcję od ogłoszenia ocen bez rozdania zeszytów, żeby nie rozpraszać uwagi uczniów. Młodzież zapisuje temat lekcji (poprawa pracy klasowej) w zeszytach pracy, po czym przystępujemy do wyzerpującego omówienia typowych błędów i braków występujących w poprawionej klasówce. W związku z tym uczniowie notują w zeszytach błędy typowe, jakie popełniła klasa: brak omówienia działań, niewykorzystywanie wzorów skróconego mnożenia, brak sprawdzenia itp. Po omówieniu typowych błędów niekiedy wzywamy do tablicy uczniów, którzy te błędy popełnili i dajemy im do rozwiązania inne zadanie o takiej samej problematyce, zadając, by po rozwiązaniu wskazali analogię między pracą klasową a obecnie wykonywaną. Innym razem rozdajemy uczniom zeszyty polecając, by ci, których prace są bezbłędne, rozwiązywali w zeszytach pracy tematy swoich kolegów. I w jednym i w drugim wypadku właściwa poprawa pracy klasowej nastąpi w domu. To pozwala zlikwidować jeszcze jeden błąd dydaktyczny, jakim jest brak zadawania do domu zadań po poprawianiu pracy klasowej (błędem jest również niezadawanie do

domu na lekcji poświęconej pisanu klasówek).

Dobrze jest w czasie omawiania zadań przez nauczyciela podkreślić walory pracy pożytywnie ocenionych z wymienieniem nazwiska autora. Jeżeli w klasie jest uczeń, który szczególnie oryginalnie rozwiązał zadanie klasowe, polecamy mu omówić własne metody pracy.

Konspekt takiej lekcji powstaje podczas poprawiania klasówek przez nauczyciela w domu. Nauczyciel „na gorąco” wynotuje typowe błędy i braki pracy, przeprowadzi ich selekcję i zastanawia się nad sposobami omówienia ich w klasie, nie ograniczając się tylko do podkreślenia błędów ołówkiem.

Przy takim systemie pracy musimy ucznia do poważnego traktowania poprawy klasówek i do rzetelnego przemyslenia swoich błędów. Początkowo zdarza się, że uczeń kilkakrotnie poprawia pracę klasową. Z czasem jednak tego rodzaju wypadki stają się rzadkością.

Zdaje sobie sprawę, iż ten sposób poprawiania klasówek z matematyki lub fizyki nie jest odkryciem. Ponieważ jednak szczególnie dotkliwie braki mamy właśnie w tych dwu przedmiotach, warto mówić o wszystkim, co może w jakimkolwiek stopniu przyczynić się do ulepszenia naszej pracy.

WŁADYSŁAW LEWARTOWSKI
Mińsk Mazowiecki

Nasza szkoła w Kamieńcu nie czeka na dalekie i kosztowne wieczyki do miast, żeby pokazać dzieciom maszynę, lecz wykorzystuje w pracy wychowawczej te maszyny, które przychodzą na wieś. W obecnym okresie budowy podstaw socjalizmu, w okresie walki o zlikwidowanie różnic między wsią a miastem, na wsi nie raz wprost roi się o maszyny, których często się nie dostrzegają.

Wiek coraz bardziej mechanizuje się. Każdy nowy traktor, każda maszyna, każda nowość rolnicza w tej dziedzinie — natychmiast jest w naszej szkole opracowywana od strony praktycznej. Dzieci widzą, że traktor bardzo szybko i dobrze orze oraz wykonuje inne roboty. Wiązałka sprawnie wiąże сноpy. Kilka dni i — po żniwach.

Dzieci członków spółdzielni piękny okres lata spędzają na obozach i koloniach, nabierając siły do dalszej pracy w szkole. Za nie pracującą w polu maszynę. I rodzicom ich jest żal. Wspólna praca — wykonywanie maszyn — ułatwia życie całej rodzinie i wszystkim członkom. Rodzice gospodarujący indywidualnie nie mogą pozwolić swoim dzieciom na obozy letnie, na wypoczynki, na nabranie sił, gdyż muszą jeszcze sposobami prymitywnymi, kosztem pracy swojej i swoich dzieci nadrobić zafacanie gospodarki. Dzieci zrozumiały, jak jest źródło tej niedostatecznej ich sytuacji. Bez przerwy dyskutują z rodzicami, a rodzice pod naporem ich słów szybko uświadamiają sobie prawdę o nowym życiu.

Jako moment wielkiej wagi wychowawczej wykorzystaliśmy radziecką maszynę do sadzenia kartofli, która w roku 1952 została przysłana do naszej spółdzielni i wykonywała na naszych polach bardzo skomplikowaną robotę. Byskawicznie spod maszyn wysuwały się zasadzone już i obredzone gąsienice. Przy tym tylko trzy osoby były zatrudnione przy jej obsłudze: traktorzysta oraz dwóch ludzi, którzy stali na krótkich polach i kiedy maszyna podchodziła, wrzucali do niej kartofle. Trzy osoby w ciągu 2,5 dnia zasadziły osiem hektarów kartofli.

Z całą szkołą wyszliśmy na pole przypatrzeć się pracy tej maszyny. Kolejne wszystkie dzieci przejechały się na niej, obserwując blyskawicznie sadzenie kartofli oraz inne prace, zadziwiająco szybko wykonywane. Po przejeździe do szkoły rozpoznaliśmy oblatanie — z ołówkiem i kredą w rękę. Dzieci udowodniły, jak wielki postęp oznacza ta maszyna i zrozumiały jednocześnie, że maszynę można stosować tylko w spółdzielni produkcyjnej, tzn. tam gdzie są duże obszary ziemi.

Poza tym dzieci obliczyły ile to dni uczeń (dziecko chłopca gospodarującego indywidualnie) musi wtedy pozostać w domu, żeby pomóc rodzicom w sadzeniu kartofli, ile to trzeba nasycić się i napracować, co z kolei powoduje, że kiedy się przyjdzie już do szkoły, to nie myśli się o nauce, a tylko o wypoczynku (nie mówi się już o pracy samych rodziców i rodzeństwa w wieku przedścholnym). Stąd też długie przerwy w nauce, stąd niedociągnięcia i braki, które jest trudno chociaż w części zlikwidować.

Dzieci zrozumiały, gdzie kryje się zło. Fakt użycia w spółdzielni maszyny radzieckiej do sadzenia kartofli blyskawicą objął cały nasz region szkolny, a nawet i rejony sąsiednie. Dzieci z całym przekonaniem przypuściły szturm na rodziców. Już w następnym dniu zaczęły do nas docierać ogłoszenia z terenu. Dały się słyszeć pogłoski, że kartofle sadzone są przez maszynę jakoby „bez wycucia” (były to bez wątpienia podszyty wrogi), że są „uszkodzone”, że w ogóle nie będą rosły, a jeżeli zaczęły rość, to będą rosły tylko w naci. Na to oświadczyli swoim dzieciom, a przez nich i rodzicom, że kartofle nie są przecież zasadzone za granicą, a u nas, na naszym terenie, i że więcej o zasadzonych maszyną kartoflach nie będziemy mówili aż do wykopków. Każde z dzieci otrzymało natomiast zadanie prowadzenia indywidualnej obserwacji i w przeddzień wykopków miało podać swoje spostrzeżenia. Dzień wykopków będzie ostatecznym dowodem. Oświadczyłem jednocześnie, że urodzaj

kartofli spółdzielczych porównamy z urodzajem każdego indywidualnego gospodarza.

Po wakacjach zaczęliśmy prowadzić systematyczne obserwacje. Dzieci żywo interesowały się rezultatem wykopków. Wszystkie obserwacje przemawiały za tym, że kartofle sadzone maszyną dobrze rosną. Chodziło tylko o rezultat. W całej okolicy rozpoczęły się wykopki. Należy stwierdzić, że mało kto był zadowolony z urodzaju. Wskutek suszy kartofle zupełnie uschły. Ja natomiast przygotowywałem całą szkołę do zbierania urodzaju kartofli w spółdzielni produkcyjnej. Każde dziecko indywidualnych gospodarzy badało urodzaj u siebie i sąsiadów. W ogólnym podsumowaniu stwierdziliśmy, że prawie wszędzie były bardzo małe zbiory. Ustaliśmy z dziećmi, że o pozostałych przyczynach — oprócz letniej posuchy — będziemy mówili po wykopkach w spółdzielni produkcyjnej.

Wiosną 1952 r. nie przesłała bez nowości rolniczych. Na wykopki do spółdzielni produkcyjnej przybyła radziecka kopaczka — skomplikowana maszyna do kopania kartofli. Maszyna ta poruszana jest traktem i wykopuje od razu dwie redliny. Bardzo ważne jest to, że z 2 redlin już zupełnie czyste kartofle (gdzie ziemia jest przez specjalne sito przesiewana) są wysypywane w jeden rowny rzędek. Do obsłużenia powyższej kopaczki potrzeba o dwie trzecie ludzi mniej niż do kopaczki tzw. „koniskiej”, nie mówiąc już o kartoflach przysypianych oraz o szybkości wykopania. Prawdziwy cud techniki rolniczej w dziedzinie sadzenia i kopania kartofli.

Wbrew pogłoskom i niesprzyjającym warunkom klimatycznym „kartofle w spółdzielni produkcyjnej w Kamieńcu w 1952 roku obrodziły jak nigdy. Nikt w okolicy takiego urodzaju nie miał. Ka szkoła przekonała się, że pogłoski dotyczące maszyn radzieckich były niesłuszne i wrogi. Przy tym wszyscy mogli stwierdzić, że kartofle zasadzone maszyną wydały o wiele większy plon. Wyjaśniliśmy dzieciom, że tylko maszyna jest zdolna zasadzić kartofle w jednakowej odległości jeden od drugiego i na jednakowej głębokości.

W ciągu kilku godzin dzieci zbierały kartofle wykopane radziecką kopaczką, a następnie na lekcjach omówiliśmy jeszcze raz znaczenie, jakie ma dla rolnictwa radzieckiego maszyna do sadzenia kartofli i radziecka kopaczka. Poruszaliśmy ten temat również na zebraniu rodzicielskim i w rozmowach indywidualnych z gospodarzami. W czasie rozmów dowiedziałem się, że dzieci nasze już ze zrozumieniem podchodzą do spraw życia socjalistycznego — uświadamiają już w tej dziedzinie swoich rodziców. Coraz częściej słychać wypowiedzi: „Już mi dzieci nie dają spokoju i zdaje się, że mają rację. Jest już czas, żeby zaczął i u nas spółdzielnie”. Pozostało jeszcze uświadomić niedowiarków i przekonanie wahających się. W pracy tej nie ustajemy.

ALFONS WILCZYŃSKI

Kamień, pow. Gołtyń, woj. warszawski

(z materiałów Instytutu Pedagogiki)

Komunikaty

Uwaga, Koledzy! Od dnia 1 stycznia 1953 r. audycje radiowe dla nauczycieli będą nadawane nie w czwartki, lecz w środy, od godz. 18.15 do 18.30 w programie I. Pierwszą audycję w 1954 r. usłyszycie w środę, dnia 13 stycznia.

Odwoluje się zapowiadany w 52 nrze „Gł. Naucz.” Zjazd Absolwentów Lic. Ped. w Wejherowie.

Redakcja: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Tel. 6111-17, wewnętrzny red. 23, 92, 85. Prenumerata kwartalna — 1,00 zł, półroczna 2,20 zł, roczna 4,40 zł. Redakcja rekopisów nie zwraca. Zakłady Graficzne Dm. Siwa Polskiego Gł. psp. kł. 7/1, form. 184-125 gtm. nakład 84,052 egz. Zam. 6530 C. 4 B-1957

Matejko zawsze żywy

Od kilku tygodni toczy się na łamach pism periodycznych i prasy codziennej ożywiona dyskusja nad twórczością naszego najwybitniejszego artysty-malarza, Jana Matejki. W związku z 60 rocznicą jego śmierci (ur. 24.VI.1838 r., zm. 1.XI.1893 r.) została zorganizowana w dniach od 23 do 27.XI br. pięciodniowa sesja naukowa. Pierwszy raz w dziejach narodu polskiego zgromadziło się tak liczne grono wybitnych naukowców, historyków sztuki, artystów-malarzy, krytyków i działaczy kulturalnych w celu złożenia hołdu wybitnemu, narodowemu malarzowi, a przede wszystkim w celu opracowania i ukazania istotnych, trwałych wartości malarstwa Matejki. Osiągnięcia prac przygotowawczych do sesji i wyniki dyskusji w czasie obrad stały się winną własnością każdego nauczyciela, a szczególnie nauczyciela historii i języka polskiego. Bezsporny bowiem dla wszystkich jest fakt że przy pomocy nauczyciela twórczość Matejki głęboko przejęta programem ideowym, lepiej spełni swoją funkcję społeczną i dotrze dalej — w teren.

Matejko wywodził się z krakowskiego środowiska mieszczańskiego. Nie bez wpływu na jego poglądy był udział starszych braci w wypadkach politycznych 1848 roku. Sam Matejko aktywnie uczestniczył w powstaniu 1863 roku (ofiarą pieniądze, osobiste dostarczanie broni). Stąd patriotyczne-demokratyczne oblicze J. Matejki, jak i jego malarstwa. Wyrazem takiej postawy było dopatrywanie się źródeł klęsk i upadków Rzeczypospolitej w krzywdzie społecznej samowładztwie i zdradzie magnaterii. Znalazło to odbicie w takich obrazach, jak „Stanczyk” (1892), a szczególnie „Rejtan” — upadek Polski” (1886). Ten ostatni obraz był wyrażony bezpośrednio przeciwko sprzedajności i zdradzie magnaterii. Był to surowy wyrok na nich. W odpowiedzi na „Rejtana” panujące wówczas w Galicji ugrupowanie „Stanczyków”, ugrupowanie konserwatywne, arystokratyczno-klerykalne i na wskroś lojalistyczne, obraziło Matejkę obelgami i oszczerstwem. W tym samym czasie Matejko stał się sławny i coraz bardziej znany. W 1867 roku jego „Rejtan” został wyróżniony na Wystawie Powszechnej w Paryżu złotym medalem. Stanczyk, właścicielki kierownicy życia w Galicji, szybko przeszli od silnych ataków na Matejkę do prób podporządkowania sobie jego twórczości, do przeciwności od do swego obrotu. Matejko istotnie na przemian lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX wieku zbliżył się do Stanczyków, ponieważ nie potrafił wyzwać się od klasowego biela. Nie potrafił prowadzić zdecydowanej i ostatecznej walki z reakcją. Z kolei jednak,

i to należy mocno podkreślić, mimo naciśku reakcyjnego otoczenia, mimo pewnych zahamowań i wahań, zasadnicze cele: służba narodowa, patriotyzm, podkreślanie roli mas ludowych, realizm — były w dalszym ciągu jego celami zasadniczymi. Realizacja ich widoczna jest w takich wspólnych dziełach, jak „Zawieszenie dwonu Zygmunta” (1874), „Bitwa pod Grunwaldem” (1878) czy „Kościuszko pod Racławicami” (1888). Jakże słusznie pisze Staryński („Wies” nr 49):

„Sztuka Matejki w swym ogólnym wyrazie i w najdrobniejszych szczegółach jest przesycona ideowością narodowej służby, której ten człowiek poświęcił swe życie bez reszty. Ideowość była głównym motorem twórczych poczynąń artysty.”

WIELKI REALISTA

Żyć tych cech nie posiada wspomniany już „Rejtan” — upadek Polski”, gdzie obok dramatów: Ponisńskiego, Branicznego, Potockiego — centralną postacią jest Rejtan — przedstawiciel patriotów, gdzie także, wprawdzie tylko w głębi, wmiśniany został wyraził nie tylko postępu, ale i walki szerokiej mas narodowych — młodzieńca z konfederatą i szablą w ręku. A w „Grunwaldzie” jakże mocno wypadł Matejko przejawy internationalizmu, pokazując wojowników ruskiej chorągwi smoleńskiej czy Zizkę — późniejszego wodza rewolucyjnych mas ludowych Czech. Wielkiego Mistra zabija nie wielmoża, lecz właśnie szeregowy wojownik z naga pierś. Także i w „Unii lubelskiej” (1889) ukazano Matejkę za konieczne umieścić chłopca wraz z jego obrońcą Modrzewskim, najwybitniejszym i najbardziej postępowym myślicielem i pisarzem politycznym epoki Odrodzenia. Chłopów widzimy również w obrazach z cyklu „Dzieje cywilizacji w Polsce”, a już w płótnie „Kościuszkę pod Racławicami” zajęli centralne, a przynajmniej równorzędne miejsce obok Kościuszki. O tym obrazie pisał sam Matejko:

Fakt to dziełowy doniosłości ogromnej, gdzie po raz pierwszy lud od pluga powołano został do obrony wspólnej Ojczyzny. Obok Kościuszki tu ośrodek umieszczone Kollataja... bo duch jego obecnym tu był, bo jego głównie to dziełem, a za lud wielki, zapomniał dotąd, zwrócić wówczas uwagę na powołano do czynu.”

Wyrazem hołdu dla pracy rzemieślnika i robotnika są np. obrazy: „Zawieszenie dwonu Zygmunta” czy „Zjazd do szuby w czasie pożaru salin wielickich”.

„Za zdolność dostrzeżenia — pisze Staryński — przewodniej roli mas ludowych, walecznych bohaterów historii — stanowi dla nas jeden z najświetniejszych sprawozdań realizmu i ludowości malarstwa Matejki” (t. w.).

Wskazane wyżej cechy dzieł Matejki czynią je właśnie tak bardzo historycznymi — tym bardziej, że ich wykonanie poprzedzały głębokie i dokładne studia porządki.

Dokładnie badał on teren akcji obrazów, np. pola bitew pod Grunwaldem czy Racławicami. Od lat najmłodszych zajmował się lekturą historyczną, zbieraniem pamiątek historycznych. Tworzył zbiór rysunków dzieł architektury, sprzętów, zbroi, ubiorów (tzw. Skarbiec z kilku tysięcy pozycji).

Stąd jego dzieła były w zasadzie słusznie ustawiane w czasie i przestrzeni (oczywiście nie należy zapominać, że Matejko był uzależniony od fragmentaryczności, a szczególnie od wypaczeń ówczesnej historiografii, nie mógł się więc ustrzec fałszywych ujęć historiografii ziemiansko-burżuazyjnej). Przełomową rolę Matejki w malarstwie historycznym już w XIX w. wskazywał współczesny żyjący krytyk rosyjski Stasow pisząc:

„A wreszcie trzecia narodowa szkoła, która ostatnio powstała, jest szkoła polska... Nie uznaje on (Matejko) innych tematów jak tylko z historii swej ojczyzny i dlatego, co namaluje, jest tak silne i prawdziwe”. (Wł. Jaworski — Poglądy Stasowa na malarstwo polskie — Materiały do studiów i dyskusji... 1952, nr 10-11).

Dzieła Matejki (choć nie wszystkie) atakują wrogów narodu. Głęboka ideowość i ludowość typowości ujęcia oraz wierność historyczna tych dzieł wskazują na głęboki realizm warsztatu Matejki. Realizmem Matejki zachwycał się jego przy-

jacieli — wielki malarz rosyjski Riepin, który, oburzając się na błędną recenzję reakcjonisty rosyjskiego Grabera, tak pisał:

„Widocznie jest on (Grabier) ślepy, żeby nie zobaczyć całego wstrząsającego ładu i siły tych historycznych obrazów i niezapomnianej plastyki postaci i twarzy wspólnych w swej charakterystyczności i formie, których pełne są wszystkie obrazy Matejki”. (Wł. Jaworski — Riepin o Matejce — Materiały do studiów i dyskusji... 1951, nr 6).

DZIEŁA MATEJKI W SZKOLE

Tak bardzo szczerze przedstawiona „wórczość Matejki i omówiona wartość jego dzieł jest bezspornie wystarczającym wskazaniem, że nie możemy ograniczyć się w pracy szkolnej do podania jedynie przewidzianego programem materiału na lekcjach języka polskiego, ale że nauczyciel historii, jak i literatury często będzie sięgał do bogatego materiału historycznego, jaki przedstawiają obrazy tego największego naszego malarza — realisty.

Sięgnijmy po wskazania do programu języka polskiego podkreślając nie konieczność oglądania dzieł sztuki w klasach V-VII. Również mocno wskazuje się w uwagach metodycznych do programu historii znaczenie wykorzystywania ilustracji, które „stanowią bardzo ważną pomoc przy nauce historii”. Autorzy programu przestrzegają się jednak, w słusznej obawie tworzenia fałszywych poglądów na dzieje, mówiąc, że „na lekcjach historii korzystamy z takich obrazów wielkich artystów-malarzy, które

dają po prostu piękną rekonstrukcję faktów, bez wprowadzenia fikcji i symboliki”. Oczywiście, że wśród dzieł Jana Matejki są obrazy, które błędnie albo nieściśle przedstawiają fakty historyczne (np. „Pożec królów i książąt polskich”, „Kazanie Skargi”, „Batory pod Pskowem”), ale i w niektórych z nich znajdujemy prawdziwe elementy.

W dorobku Matejki jest duża ilość obrazów — przedstawiających prawdziwe, typowe fakty historyczne z licznymi ściśle i dokładnie odwzorowanymi szczegółami. I w nich nie jest istotne, czy ten, czy inny rzeźbacz zbił Wielkiego Mistra („Bitwa pod Grunwaldem”), tylko istotne, realne i prawdziwe jest znaczenie i rola mas ludowych w tworzeniu dzieł.

Nie jest również istotne, czy wojownicy chorągwi smoleńskiej albo czy Żizka są fotograficznie prawdziwi, ale istotne, typowe i prawdziwe jest to, że przedstawiają ludzi czeskiego i ruskiego brali udział w walce, obok Polaków i Litwinów, z najdzielcami krzyżakami.

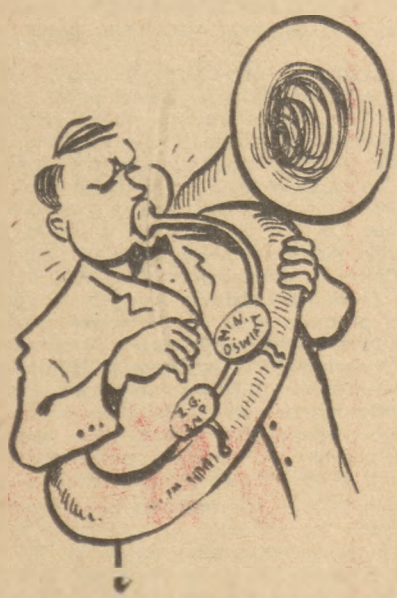
Nie jest także istotne, czy młodzieńca z konfederatką i karabellą („Rejtan” — upadek Polski”) znajdował się tam istotnie (zapewne nie), ale istotne, typowe i prawdziwe jest to, że zdradzie i sprzedaniu Polski sprzeciwiał się nie tylko jeden Rejtan, ale oburzali się liczne masy. Młodzieńca jest ich przedstawicielem.

Jeszcze jeden przykład. Nie jest istotne, czy pod Racławicami („Kościuszko pod Racławicami”) znajdował się Kollataj, ale istotne, typowe i prawdziwe jest to, że były siły w społeczeństwie polskim, które faktycznie walczyły o lepsze położenie mas chłopskich. Istotne jest jeszcze to w tych i innych, mniej historycznie dokładnych obrazach, że dokładnie typowe są ubiory, zbroje, meble, ozdoby itp.

Z tych kilku jedynie przykładów jasno wypływa wniosek, że nie można pójść na lekcję z ilustracją matejkowską, jak i każdą inną, bez dokładnej, poprawnej analizy faktów i elementów przedstawianych w obrazie, bez zdecydowania, co jest prawdziwe (sam fakt: bitwa, sejm, unia itp.), co jest wierne (ubióry, broń, meble, ozdoby itp.), a co typowe (siły postępowe, wroga, zdradziecka postawa magnaterii, praca rzemieślnika itp.), a co fałszywe, symboliczne (cudowny święty Stanisław nad polem Grunwald, twarze — np. twarz Matejki w obrazie „Stanczyk” itp.).

Ogólniejszy wniosek: z twórczości artystycznej, szczególnie z dzieł Matejki, tworzonych z pasją służenia narodowi, najczęściej opartych na głębokich studiach, można i należy korzystać na lekcjach historii i języka polskiego. A możliwości jest ogromnie dużo! Program języka polskiego przewiduje dwukrotnie omówienie twórczości Matejki — w kl. IV i VII, wiele okazji będzie miał także nauczyciel historii. Przez oba programy przejawiają się przecież nazwiska, wypadki, które wspa-

niale ilustrował Matejko: Grunwald, M. Kopernik, T. Kościuszko, Pięć o zamordowaniu Jędrzeja Tęczyńskiego, Odrodzenie, unia itd. I w spuściźnie Matejki, obok już wymienionych dzieł, znajdziemy takie, jak: „Ociemniały Wit Stwos” (1865), „Unia lubelska” (1867), „Kopernik” (1873), „Śmierć Tęczyńskiego” (1879), „Hold Pruski” (1882), 12-obrazowy cykl „Dzieje cywilizacji w Polsce” (1888) z obrazami

Głosowi
Nauczycielskiemu

Aby przestał być głosem trąbąco-anielskim,
Odgórnym, zarządowym, głosem ministerialnym —
Aby przestał nas karmić urzędowym sosem
I zaczął mówić wreszcie nauczycielskim głosem.

„Testament“ pewnego działacza
związkowego

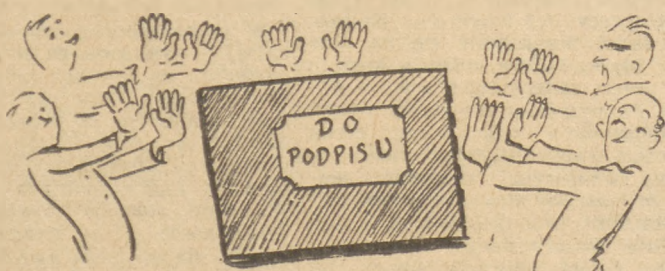
„Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica
Ani dla mojej lutni, ani dla imienia —
Imię moje tak przetrwało jako błyskawica,
I będzie jak dźwięk pusty trwać przez
pokolenia“.

(J. Słowacki)



Tym, którzy boją się decydować

(z Norwida)



„I — oto — jak ciało Orfeja
Tysiąc pasji rozdziera go w części,
A każda wyje: „Nie ja!“,
„Nie ja!“ — zębami chrząści —
Lecz Ty? Lecz ja? — uderzmy w sadne pienia...“

Od Redakcji:
Dlatego spraw tak wiele czeka rozstrzygnięcia.

Marzenie pewnego kierownika wydziału oświaty
w wigilię Nowego Roku

Gdyby tak w roku dzionków było więcej,
Zdwoić tygodnie i dodać miesięcy —
Ileż by można zrobić konferencji...
Ech, z rozczulenia iza się w oku kręci!
Gdyby mógł ludziom dodać parę nóg
I jeszcze ze dwie zapasowe ręce —
To bym dopiero zacząć działać mógł —
Sprawozdań dałbym o 100% więcej.



Specem od politechnizacji

Raz na lewo,
raz na prawo,
Trochę naprzód,
kroczyć w tył...
Czas już skończyć z tą zabawą,
bo nam belfrom brak już sił.



Każdy głosi własną rację,
Na swą chwałę
bije w dzwon.
Wtłacza w politechnizację
Ten sam cytat
z różnych stron.

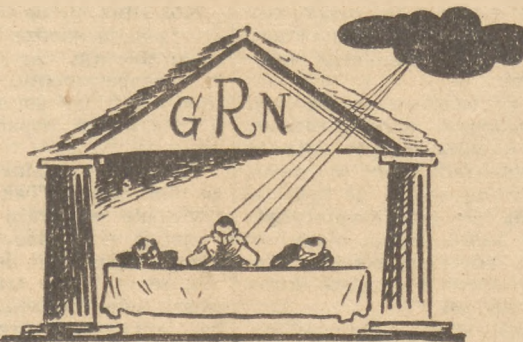
Teren stanął
przy warsztacie
I praktycznie
problem pcha —
Wy się wciąż przekomarzać,
Wząc „przeciw“, mierząc „za“...

1954



1954 KLEKSY

NOWOROCZNE

Nauczycielom
na wsi...

Pokoju z piecem, węgla w składziku,
Elektryczności, świeżego chleba,
Mniej „szczytnych szlaków“ — więcej chodników,
Ziemskich realiów — miast gwiazdek z nieba,
Na przykład: podwód, kiedy potrzeba...
Lecz po to, musiałby blask na głowy
Spać członków gminnych rad narodowych —
Aby z nich każdy święcie szanował
Uchwałę Rządu — Październikową.

Małżeństwo z przymusu

W szkole nr 4 w Słupsku
panuje kłopotliwe zamieszanie.
Poważny, stateczny nauczyciel
Kawalerski i wesoły pelen
temperamentu Trzpiotowski
muszą się ożenić. Zaraz
Natychniały. Przed pierw-
szym. Pod groźbą wstrzymania
poborów. Na zarządzenie Wy-
działu Oświaty MRN — Nr
0-1-2/364/53.

— Kolego, ja mam siostrze-
nicę — bardzo dobra dziewczyna
— trochę się jąka i lek-
ko garbata — ale ujdzie. Tył-
ko że mieszka w Koszalinie...
— Na nic. Nie zdąży przy-
jechać. I zresztą — jedna. Po-
trzebne są dwie. Gdyby tak
jedną jakąś się, a drugą —
garbatą. Nie macie takich?

— Co tu robić? Wstrzymajmy
pobory — to nie żarty. Każdy
przynajmniej, że już lepiej się o-
żenić, niż zostać na pierwszym
bez grosza. — Więc co robić?

Kierownik szkoły jest też
bardzo zakłopotany. Trzyma
fatalne piśmo w drżącej ręce
— i już w głowie układa za-
stępstwa za dwu nieszczęśni-
ków, którzy, pozbawieni pobo-
rów, zdruzgotani moralnie,
osłabieni fizycznie, przestają
chodzić na lekcje. — Ach! gdy-
by się zdążyli ożenić!

— Wiecie co? Zatelefonuję
do sąsiednich szkół. Może tam
któraś z koleżanek dostała tak-
kie samo polecenie.

— Świetnie! Świetnie! —
wolała oczywiście nagle nadzie-
ja kandydatki do stanu mał-
żeńskiego, na polecenie władz
— i odprowadzając kierownika
tak czułym wzruszeniem, jak sa-
mą narzeczoną, w spe-
— Jest! — wola rozpromie-
niony kierownik po powrocie.
Jest! — Koleżanka Samotnic-
ka! Ma straszny kłopot! Też

— do pierwszego ma przestać
metrykę ślubu. — No, widziecie
koleżdy...

— Nic nie widzimy — mówi
Trzpiotowski. — Samotnicka
jest jedna — a nas jest dwu.
Dwu!

— A to pech! — wola za-
wiedziona koleżanka „od pol-
skiego“ — (niestety — mężat-
ka).

— Trzeba ratować chociaż
jednego — proponuje rzeczo-
wo kierownik szkoły. Ciągnij-
cie losy! — W każdym razie —
o jedno zastępstwo mniej —
oblicza sprytnie w duchu.

— Mam rozwiązanie — mówi
powoli grubym głosem kolega
„od matematyki“. Jeżeli np.
kolega Kawalerski ożeni się
z koleżanką Samotnicką, to
w każdym razie pobory zo-
staną im wypłacone. Małżon-
kowie odstąpią na razie po 1/3
swoich poborów Trzpiotow-
skiemu. W ten sposób wszys-
cy troje będą mieli po 2/3
normalnych poborów i swo-
bodnie przeżyją mniej więcej
...do 15-go następnego miesi-
aca. Tymczasem do 15-go kole-
ga Trzpiotowski również zdąży
się ożenić, otrzyma pobory.
zwroci małżonkom dług i...

— Świetnie! — wola kierow-
nik. — Doskonałe rozwiązanie!
Nie będę potrzebował za-
stępstw.

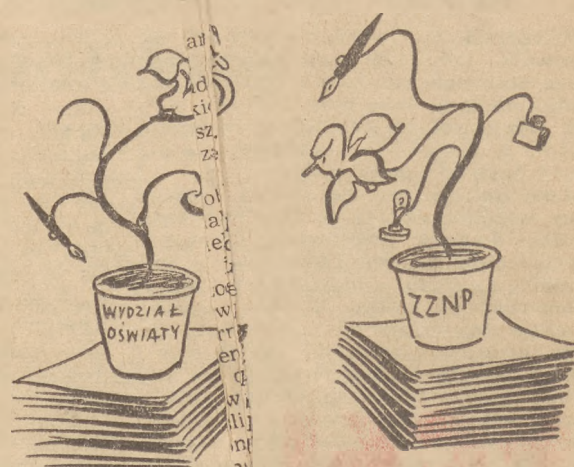
I pobiegł złożyć telefonicz-
ne gratulacje koleżance Sa-
motnickiej. A Kawalerski i
Trzpiotowski tymczasem cią-
gnęli losy.

— Sirszając pył z teczek oso-
bowych w Wydziale Oświaty
MRN w Słupsku — zrobiono
wielkie odkrycie: w wielu
teczkach brak dokumentów,
na przykład metryk, swia-
dectw ślubu, dyplomów. Wo-
bec tego wysłano do 93 nau-
czycieli miasta Słupska pona-
glenia i zapowiedziano rygory:
wstrzymanie poborów. A że od
nieznanego żądano też
świadectw ślubu — no, to już
drobiazg, zwykłe przeoczenie
kancelarii.

ANDRZEJ DRZAZGA

440

Biu, krótko „Lilie“



Leż papierku głęboko,
Jak ja siedzę wysoko,
Jak ja siedzę wysoko,
Tak ty utknij głęboko.

Niektórym wizytatorom i instruktorom



Na próżno go szukali. Wiedzą tylko tyle:
Ze w środku którejś lekcji zjawiał się na chwilę,
Skoczył do kancelarii ku kierownikowi.
Potwierdził delegację, stwierdził, że są zdziwi,
Podniósł ku niebu oczy, mądrą minę zrob.
I... pomknął na autobus — jeszcze ten sam złowił.

(trawestacja fragmentu ks. IV „Panądeusa“)

Ministerstwu Światy

Ministerstwu — co wzięło rze tak trudną na się,
By kagankiem oświecić dzieje naszych wizję —
Życzymy, by mu z kaganka płomień wybuchł, zaśię
Nie zgasił, nim konieczne podejście decyzyje.



Na „Nową Kulturę“, „Życie Warszawy“ inne pisma

Krowę doją na pastwisku
ujrzeli...

Ucieszyli się od razu
okropnie.

Ze są krowy mleczniejsze,
wiedzieli.

Lecz tę doją — bo potulna,
nie kopnie.

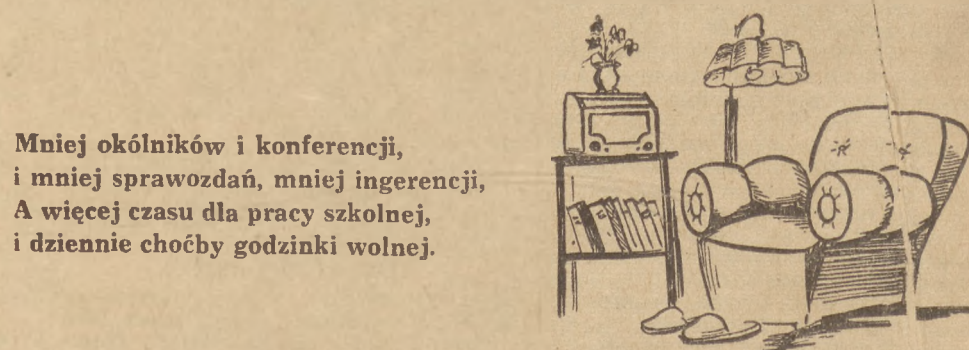


Na młodych nauczycieli, którzy się nie doształcają



Głowę nosi do góry, aby „nie zniknąć i tłumie“,
I — prócz ortografii — wszystko najliciej umie.

Dyrektorom i kierownikom szkoły życzymy...



Mniej okólników i konferencji,
i mniej sprawozdań, mniej ingerencji,
A więcej czasu dla pracy szkolnej,
i dziennie choćby godzinki wolnej.

1954



Piotr Kondracki, nauczyciel
jednostopniowej szkoły w Cie-
liakowie, poprawiając wiecz-
niem klasówkę poczuł się nagle
nieodrocznie.

— Masz gorączkę! — prze-
razila się żona. — Pozwól,
wezwe lekarza z ubezpieczal-
ni.

— Nie z ubezpieczalni. Z
Ministerstwa Oświaty — mru-
knął Kondracki.

— Bredzi! — krzyknęła żo-
na i popędziła do sąsiadów, że-
by zatelefonować.

Przyjechał lekarz.

— Na co się pan uskarża? —
zapytał z zawodową uprzejmo-
ścią.

— Na godziny, na czas...

— Niech pani zatrzyma ze-
gar ścienny — poprosił lekarz
żonę pacjenta. — To jego „ty-
kanie“ drażni chorego.

— E... to nie pomoże —
mruknął Kondracki. — Czy
pan wie, panie doktorze, kim
ja jestem?

— Oczywiście. Jest pan na-
uczycielem.

— E... e... nie, panie ko-
chany! — i Kondracki po-
grznił lekarzowi palcem. —
To się tylko tak mówi, nau-
czyciel. A naprawdę — to ja
jestem koniem. Tak! Pociągo-
wym koniem! Ciągnę nałado-

waną do niemożliwości plat-
formę i w dodatku biorę udział
w wyścigach z przeszłości! Oto
kim jestem.

„Ciekawy przypadek roz-
dwojenia jaźni“ — pomyślał
lekarz.

— Czy ma pan dziesięć mi-
nut wolnego czasu? Porozma-
wiajmy!

Lekarz widząc podniecenie
chorego — rozsiadł się wy-
godnie w fotelu i powiedział
uprzejmie:

— Bardzo chętnie.

— Czy pan wie, panie do-
ktorze, ile godzin ma doba?

— Oczywiście. Dwadzieścia
cztery godziny.

— Doskonale — ożywił się
Kondracki. — Nie, nie dosko-
nale, to właściwie straszne!

Czy nauczycielowi mogą wy-
starczy te jakieś niedzne 24
godziny? Nie, nie! Nie! Zaraz
pana przekonam. Proszę — oto
papier i ołówek. Liczmy.

„Jakie dziwne choroby ner-
wowe spotykamy w naszej
praktyce“ — pomyślał lekarz
i wziął poważnie ołówek i
kartkę papieru.

— Liczmy, liczmy — we-
stchnął ciężko Kondracki. —
Mam 30 godzin lekcyjnych ty-
godniowo, tj. 120 miesięcznie.

Normalne, prawda? Niech pan

poczeka — jeszcze dojdziemy
i do niemożliwego. Uczę w
siedmiu klasach — a więc w
ciągu roku muszę — według
przepisów — poprawić 42 kla-
sówki — w każdej klasie prze-
ciwnie 50 uczniów — 2100
wypracowań, to znaczy 210
wypracowań co miesiąc. Jed-
no wypracowanie zabiera mi
przeciętnie 10 minut — to
wynosi (szybko mnożył) i dzie-
lił na papierze) — 35 godzin
miesięcznie. Dodajmy to do
poprzednich 120 — mamy 155
Ale, panie, to dopiero pocza-
tek, to jeszcze normalne.

— Bardzo ciekawe — powie-
dzał uprzejmie lekarz.

— Przygotowanie się do lek-
cji — minimum 1 godzinę
dziennie — w stosunku mie-
sięcznym liczymy 24 godziny,
pisanie konspektów — 1 1/2 go-
dziny dziennie — 36 godzin
miesięcznie, już mamy 215 go-
dzin. Posiedzenia rady peda-
gogicznej, ZOZ, zespołów me-
todycznych, POIKO — 40 go-
dzin miesięcznie. Przygotowa-
nia do akademii i innych uro-
czystości — 16 godzin. Zebra-
nia organizacji młodzieżowej
i samorządu mojej klasy —
16 godzin, kółko polonistyczne
uczniów starszych — 4 godzi-
ny, młodszych — 4 godziny

co prawda na to się nie skar-
żę, to najprzyjemniejsze go-
dziny. Ale przygotowanie się do
tego trzeba? Trzeba. Czytać li-
teraturę młodzieżową trzeba?
Trzeba. Przynajmniej godzinę
dziennie — 24 godziny. Już
mamy razem 319 godzin. Ale
to nie wszystko! — krzyknął
rozpaczywie Kondracki.

— Panie, panie drogi, niech
się pan położy — poradził le-
karz.

— Stancje uczniowskie mu-
szę zwiedzać? A domy rodzi-
cielskie? Muszę. A jakże! A
indywidualne rozmowy z ro-
dzicami? — Dodajmy 35 go-
dzin. Zespołom samopomocy
uczniowskiej muszę pomóc?
Muszę! Co pan sobie myśli, że
to żarty? Nie, panie doktorze,
to nie żarty. A redagować ga-
zetkę szkolną? Jakże? Bez
mnie! Przecież ja za to odpo-
wiadam! — Dodajmy 30 go-
dzin. A dyżury w świetlicy —
także, nikt nie zaprzeczy —
12 godzin! Panie, a zebra-
nia. Słuchaj pan — teraz
się zaczyna: powiatowa rada
pedagogiczna — raz, komisja
oświaty — dwa, TPW, LPZ,
TPPR, ZSCH — to żarty? Co
najmniej 32 godziny miesięcz-
nie na same zebra-
nia — a wy-
konać potem coś trzeba? Trze-
ba! Tu protokół, tam odczyt —

licz pan na to jeszcze 12 go-
dzin! To jest razem 440 go-
dzin!

— Drogi panie profesorze,
może się pan jednak położyć.
Pan ma gorączkę.

— Panie, panie doktorze, a
kiedy mam czytać? Kiedy? No,
pytam! Panie, ja czytam na
ulicy, na pałacach, w wannie...
I nic nie rozumiem, nic nie
rozumiem!

Kondracki chwycił się za
głowę, żona podbiegła doń z
trwożnym okrzykiem, a lekarz
zerwał się z fotela.

— Spokojnie, spokojnie! Oto ta-
bletki, proszę, niech pan prze-
łknie, to na uspokojenie.

— A więc, panie doktorze,
jestem koń czy nie jestem?
Kocham Cię przez 440 godzin
miesięcznie — to wypada oko-
ło 18 godzin na dobę. — Ile
pozostaje?

— Sześć godzin — wyszeptał
wstydliwie lekarz.

— Tak, rzeczywiście.

Sześć godzin na sen, na odpo-
czynek, na jedzenie, rozmowy
z żoną i dziećmi.

— E... jakie tam rozmowy
z żoną albo z dziećmi —
smutno uśmiechnęła się Kon-
dracka.

— Golić się, myć się, ubierać
się — szeptał Kondracki. —

A może zapuścić brodę? A mo-
że w czasie kąpeli w wannie
poprawiać zeszyty?

— Niewygodnie — bąknął
lekarz — i ujął delikatnie rękę
chorego, by zbadać puls.

— Sam wiem — sto dwa-
dzieścia! — szarpnął się Kon-
dracki. I mo! kolezdy — tak
samo.

— Niech pan zmieni zawód
— zaproponował lekarz.

— Nie, mój miły panie. Co
to — to nie. Kocham szkołę,
kocham dzieci. Nie zmienię
zawodu. Jeżeli pan nie ma in-
nej rady...

Lekarz wstał.

— A cóż na to wasz Zwią-
zek? Co Ministerstwo Oświa-
ty?

Kondracki beznadziejnie ma-
chnął ręką.

Lekarz przepisał mu lekar-
stwo — co trzy godziny łyżkę
— i wyszedł smutno wzdycha-
jąc.

— Marysiu — słabym gło-
sem przemówił Kondracki do
żony — to lekarstwo to ty wy-
plisz. Ja nie mogę brać na
siebie nowego zobowiązania.

Co trzy godziny łyżka — to
się nie da zrobić. Przecież
wiesz, że ja nie mam czasu,
ja nie mam czasu!

(Przeróbka z „Krokodila“)